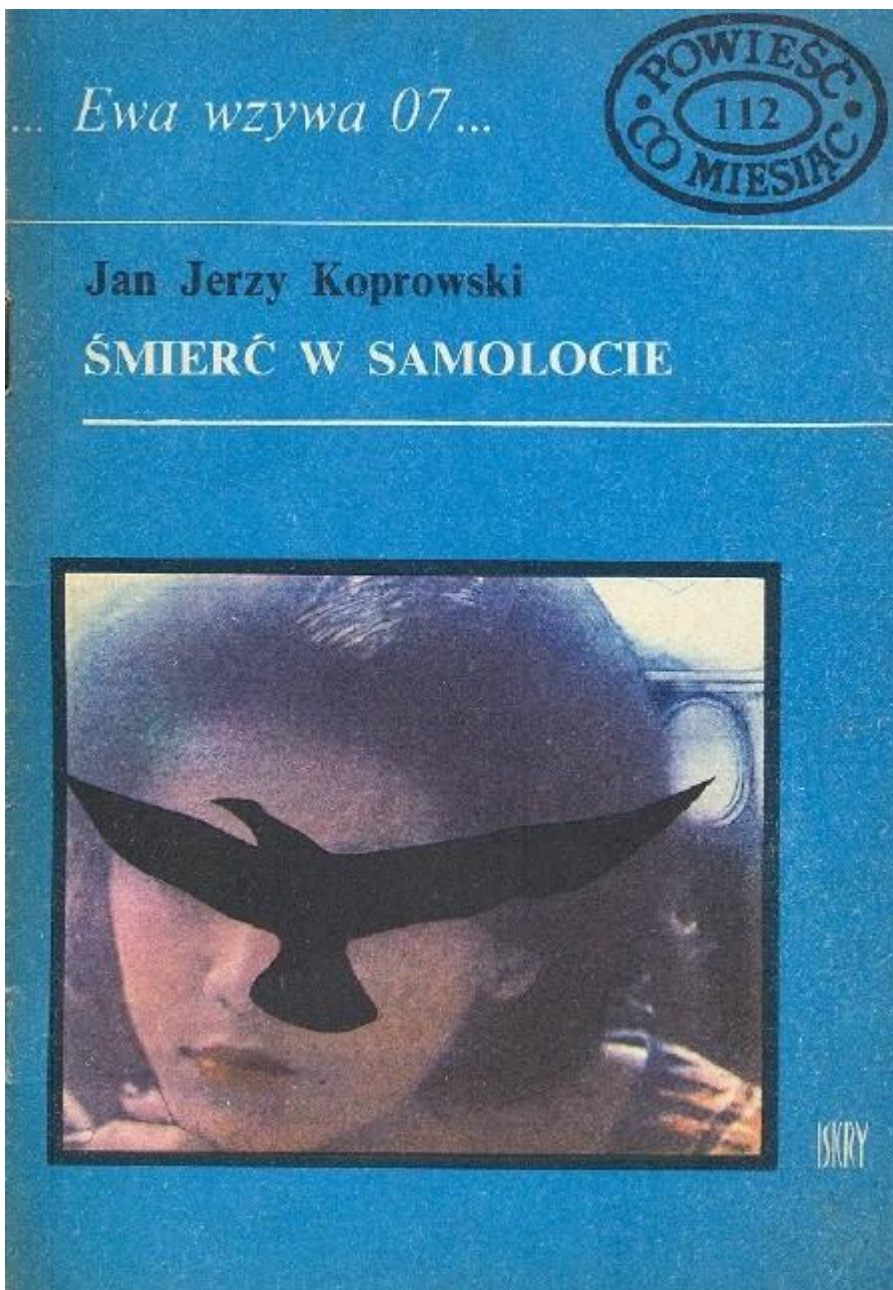


Ewa wzywa 07... Ewa wzywa 07...

Jan Jerzy Koprowski Śmierć w samolocie



I

Dzień chylił się już ku końcowi. Blaski zachodzącego słońca przedzierały się jeszcze miejscami przez gęsie korony drzew, osłaniających duży taras restauracji „Albatros” w Albenie. Przy Stolikach nakrytych nieskazitelnie białymi obrusami zasiadło już o tej porze sporo gości, którzy chętnie wstępowali tu wracając z plaży. z tarasu rozpościerał się widok na niewielką zatoczkę morską, a restauracyjna kuchnia serwowała, zdaniem smakoszy, najlepsze potrawy regionalne, jakie można było zjeść w uzdrowisku, zresztą po dość słonych cenach. Stołowali się tu głównie bogatsi urlopowicze, nie musieli się więc martwić, że spędzenie wieczoru w tej milej, letniej restauracji, w której występowała ludowa orkiestra bułgarska, nadweręży ich budżet przeznaczony na cały urlopowy wypoczynek.

Przy jednym ze stolików siedziało dwóch młodych mężczyzn. Właśnie podszedł do nich kelner i cierpliwie czekał, aż goście skończą studiować karty.

— Poprosimy pana trochę później — odezwał się blondyn — oczekujemy jeszcze kogoś.

Kelner skłonił się, ale drugi mężczyzna powstrzymał go ruchem dłoni.

— Proszę na razie podać dwa koniaki i wodę z lodem.

— Służę panom. — Kelner odszedł w stronę bufetu.

Blondyn spojrzał zdziwiony na współtowarzysza.

— Mario, dlaczego zaczynamy bez Krystyny? A mówiąc szczerze nie czuję się dziś najlepiej. Musiałbym wyzbyć się skrupułów, żeby wciągać taką dziewczynę do ryzykownej gry i to jeszcze wykorzystując jej uczucia.

Mario wzruszył ramionami, ale nim zdążył odezwać się, kelner podał alkohol, przechodząc z tacą do następnego stolika.

— Hans, czy ty naprawdę nie wiesz — zaczął ciągnąć z wolna, po jego odejściu — że Krystyna, aby osiągnąć swój cel, zdobyć mężczyznę, którego kocha, gotowa jest na wszystko? Czy przez moment pomyślała, że w przypadku spełnienia jej marzeń twoją żoną i małe dzieci spotkałaby tragedia? Czy lituje się nad nimi? Wobec osób, które nie mają sumienia, należy postępować także bezwzględnie, z wyrachowaniem. Dlatego proponuję, wypijmy za nasz sukces i za premię, którą nam pułkownik będzie musiał przyznać. A już ja się postaram, żeby była niezła. Moja w tym głowa — podniósł do góry kieliszek.

— No dobrze przytaknął Hans. — Ale pamiętaj, że ja nie zgodzę się jeździć do Polski, żeby odbierać meldunki.

— Jasne, że nie. Nastąpiłaby wtedy szybko wyspa i wyschłoby źródło informacji — roześmiał się Mario.

— Dziękuję ci za szczerość — Hans zmarszczył brwi. — Troszczysz się przede wszystkim o źródło informacji, a nie o moje bezpieczeństwo.

— Nie stawiaj tak sprawy. Ważne jest jedno i drugie. Noszę się już z pewnym planem, który szczegółowo rozwinę w sprawozdaniu. Trzeba będzie pomyśleć o skrzynce kontaktowej, a bezpośrednie spotkania ograniczyć do minimum i w razie potrzeby delegować osoby trzecie, które nie miały z nią jeszcze styczności.

— Krystyna, jak ją znam, nie zgodzi się na to — odparł Hans.

— Nie martw się. zgodzi się. zgodzi. Niech tylko napisze własnoręcznie pierwszy meldunek. Mając wówczas tak mocny atut w ręku, zapewnimy dziewczynę, że troszczymy się przede wszystkim o jej bezpieczeństwo, później powoli przywyknie do wykonywania poleceń, bo nie będzie miała innego wyjścia. Zobaczysz. Jeżeli będzie to potrzebne, każemy jej nawet wyjść za mąż za jakiegoś dygnitarza — roześmiał się.

— Ale ty jesteś cyniczny.

— Nie cyniczny, raczej szczery. I pamiętaj, że jeśli wszystko się nam dobrze powiedzie, to przez długie lata będziemy żyć całkiem nieźle. A ty chyba z przygody jesteś zadowolony — poklepał poufale Hansa po ramieniu.

— Daj spokój. — Hansowi nie spodobała się rubasznosc kolegi.

— No dobrze, dobrze, wierzę w twoją miłość. A teraz rozchmurz się, donżuanie, bo już idzie twoja wybranka serca. — Mario wstał z miejsca, by ujrzeć go efektownie wyglądająca szatynka, która ukazała się właśnie na tarasie.

II

Dochodziła godzina czwarta. W czarterowym samolocie, który leciał z Warny do Warszawy, niemal wszyscy pasażerowie spali, znużeni nocną porą i przeżyciami ostatniego, pożegnalnego wieczoru. Jeszcze przed kilkunastu godzinami przebywali na piaszczystych, gorących plażach nadmorskich uzdrowisk bułgarskiego wybrzeża, rozkoszując się kąpielą w ciepłej, mocno zasolonej wodzie morskiej. Teraz powracali zadowoleni, pełni wrażeń i wspomnień do kraju, do swych domów, do pracy, aby za rok pomyśleć o nowym urlopie, być może znów w Bułgarii...

Pani Stefania Zawadzka była jedną z osób, które nie zasnęły. Nie czuła znużenia. Przez cały czas pobytu w Albanii prowadziła nadzwyczaj regularny tryb życia. Wstawała wcześnie, aby przed pierwszym śniada-

niem, w zależności od pogody i nastroju, zażyć kąpieli lub pospacerować wzdłuż piaszczystego brzegu, kiedy ciszy wczesnego ranka nie zakłócał jeszcze gwar i zgiełk plażowiczów. W ciągu dnia, najczęściej po obiadowej sjeście, jeśli nic szła na plażę, wybierała się na wycieczkę do niewielkiego lasu bądź chodziła wśród winnic położonych tu na licznych zboczach pagórków i w dolinach.

Był to pierwszy w jej życiu wyjazd za granicę. Opłaciła go pieniędzmi z dwóch kolejnych rocznych premii. Mogła sobie pozwolić na to dopiero teraz, kiedy minęła jej pięćdziesiątka. Obie córki, już zamężne, uzgodniły, że dadzą sobie radę bez „podrzucania” wnucząt babci, a mąż, zapalony wędkarz, wołał pojechać jak każdego roku na Mazury. „Stać nas już na to - mówił przed wyjazdem pani Stefania do Bułgarii — abys mogła wygrać się porządnie w słońcu. Jeździły córki, teraz ty sobie tam wypocznij”

Pani Stefania załatwiła w biurze podróży wszystkie formalności prawie od ręki i w dwa tygodnie później wylądowała na lotnisku w Warnie.

W pensjonacie „Złota Rosa” w Albanii położonym kilkadziesiąt metrów od morza, z którego schody prowadziły wprost na plażę, dostała bardzo ładny pokój z widokiem na zatokę. Dzieliła go z młodą w stosunku do niej osobą, panną Krystyną, liczącą już wprawdzie ponad trzydzieści lat, ale pełną jeszcze dziewczęcego uroku. W tej chwili panna Krystyna spała mocno, z głową opartą na ramieniu pani Stefania.

Dziewczyna ta spędzała urlop trochę niespokojnie. Ogarniał ją często nastrój smutku. Wydawało się wtedy, że się czymś bardzo martwi, to znów dla odmiany promieniała radością, zwłaszcza kiedy wracała ze spotkania z przystojnym cudzoziemcem, który przyjeżdżał po nią pięknym, nowoczesnym, sportowym samochodem.

Pani Stefania nie narzekała na swą współmieszkanekę. Wolałaby oczywiście mieć bardziej rozmowną i bardziej udzielającą się jej towarzyszkę, Krystyna bowiem za dużo czasu spędzała poza hotelem, ale była przynajmniej, co należało cenić, osobą taktowną, delikatną, a przede wszystkim nie uciążliwą. Zresztą, jak zauważyła pani Stefania, nie zbliżała się ona specjalnie do nikogo z grupy, poza pilotką z polskiego biura podróży. Składała jej długo nieraz trwające wizyty, po których wracała mocno podekscytowana i czymś przejęta. Pani Stefania nigdy jednak nie wypytywała swej współtowarzyszki o życie osobiste ani o kontakty wczasowe. Raz tylko, kiedy powiedziała Krystynie, że pani Jadwiga, bo tak miała na imię polska pilotka, wypytywała się, gdzie ona poszła i kiedy wróci, ta wzruszyła ramionami ze zniecierpliwieniem: „O czym ja mam z nią ciągle rozmawiać? W życiu powiedziałyśmy sobie już wiele, ale wówczas był jeszcze jakiś sens mówienia o tym. A dziś?... Po cóż więc te ciągle wspomnienia i wymówki”.

Pani Stefania domyśliła się, że Jadwiga ma do Krystyny jakieś pretensje i żale i mimo że chętnie spytałaby się o szczegóły, choćby dlatego, że przy pogawędce szybciej płynął czas na urlopie, nic uczyniła tego. Będąc z natury osobą dyskretną szanowała tajemnice innych. „Ciekawe – myślała tylko — czy moje córki, zanim powychodziły za mąż, też miały tyle problemów i zachowywały się podobnie, kiedy były poza domem”. Z rozmyślań tych wyrwał ją głos stewardesy:

— Dzień dobry państwu, za chwilę wylądujemy w Warszawie. Proszę o pozostanie na miejscach i zapięcie pasów.

W samolocie jednocześnie rozblęły światła, pasażerowie przecierali zaspane oczy, rozpoczęły się ożywione rozmowy. Słychać było szcęk zapinanych zamków przy pasach bezpieczeństwa.

— Pani Krysiu — Zawadzka dotknęła ramienia śpiącej sąsiadki — proszę się obudzić, już Warszawa. — Ta nie reagowała. Poprzedniej nocy późno wróciła do pokoju, na kolacji zaś wypila sporo alkoholu. „Śpi się dobrze biedactwu — pomyślała pani Stefania i zaczęła energicznie potrząsać śpiącą dziewczyną. — Śpi mocno — odezwała się do stewardesy, która sprawdzała, czy wszyscy pasażerowie zapięli pasy bezpieczeń-

stwa. Stewardesa ujęła za ramię śpiącą dziewczynę i bezceremonialnie zaczęła ją budzić, też bez skutku. Dotknęła ręką jej skroni. Twarz była chłodna. — Zaraz wrócę. — Uśmiechnęła się blado i pobiegła w stronę kabiny pilotów.

Samolot ciągle znajdował się jeszcze w chmurach. Po chwili przebił się przez nie i zaczął schodzić w dół. Był już nad miastem. Gdzieś palily się światła, w dali widać było lotnisko, na którym reflektory oświetlały pasy stanowe. Jeszcze chwila i koła samolotu dotknęły leciutko płyty betonu lotniska, co oznaczało, że lądowanie odbyło się idealnie. Rozległ się jednocześnie głos stewardesy:

— Proszę państwa, proszę o pozostanie na swoich miejscach. Na pokładzie mamy chorą, która pierwsza opuści samolot.

W tym czasie samolot kołował już na pasach startowych podjeżdżając do wyznaczonego miejsca. Przez okno widać było stojące opodal przesuwane schodki, a od budynków portu jechała w stronę samolotu za autobusem karetka pogotowia.

Z kabiny pilotów wyszedł kapitan. Zbliżył się do Krystyny, która ciągle jeszcze spała z głową opartą na ramieniu pani Stefanii. Ta nie wstawała z miejsca, jakby obawiała się, że przy poruszeniu ją obudzi. Ujął śpiącą dziewczynę za przegub ręki i sprawdził tętno. Nie czynił tego od wojny. Po prostu nie było potrzeby. W tej chwili przypominał sobie, jak po ostrzeleniu samolotu przez hitlerowców nad płonąca Warszawą udało mu się na mocno podziurawionej maszynie wylądować szczęśliwie na lotnisku w Dęblinie. Dopiero wtedy spojrział na swego przyjaciela, Zbyszka, strzelca pokładowego, który siedział nieruchomo z dziwnym uśmiechem zastygłym na twarzy. Schwycił go wówczas za rękę, ale niestety nie wyczuł już tętna... Kapitan uprzytomnił sobie, że wszyscy pasażerowie patrzą w jego stronę i oczekują, co powie. Skoncentrował się i wyczuł pod palcami słabutki puls. „A więc żyje” — pomyślał z ulgą.

— To tylko osłabienie - powiedział do stewardesy głośno, żeby pasażerowie też usłyszeli. Tymczasem na pokład samolotu wbiegli szybko lekarz i dwaj sanitariusze. Badanie trwało krótko. Ułożoną na noszach wciąż nieprzytomną Krystynę sanitariusze wynieśli do karetki.

— A co będzie z jej bagażem, pani Jadwigo — spytała pani Stefania pilotki wycieczki, która wreszcie wstała z fotela i podążyła za sanitariuszami.

— Proszę się o to nie martwić. Wszystkim się zajmę i dopilnuję - odpowiedziała blada jak kreda Jadwiga.

Pani Zawadzka współczująco pokiwała głową. Żal jej było Krystyny, a jeszcze bardziej jej starych rodziców, którzy na pewno oczekiwali powrotu jedyńaczki. „Życie przynosi ciągle tyle niespodzianek i co najgorsze przeważnie bolesnych” - westchnęła.

Z pokładu samolotu zeszli pozostali pasażerowie. Karetka pogotowia już nie było. Minęło przygnębienie wywołane zasłabnięciem współtowarzyszki podróży. Urlopowicze zajęli miejsca w autobusie, aby za kilka minut opuścić lotnisko.

III

Poranek tego dnia był wyjątkowo piękny. Bezczmurny, bez wiatru, słoneczny. Po deszczowej, chłodnej nocy ciepło promieni słonecznych dawało prawdziwą przyjemność.

Kapitan Stefan Zawadka szedł z Komendy Stołecznej MO do Biura Turystyki Zagranicznej na ulicę Świętokrzyską. W Saskim Ogrodzie jak zwykle w porze letniej było dużo młodzieży cieszącej się z wakacji i lata. Kapitan przystanął przy jedynej chyba wolnej ławce, ale zawahał się, czy ma usiąść. Spojrzał na zegarek. Dochodziła dziesiąta. „Tylko na moment” — zdecydował. Z lekarzem w szpitalu na Wolskiej był umówiony na godzinę trzynastą. O tej porze miał być gotowy wynik sekcji zwłok. Lekarz dyżurny jeszcze wczoraj wieczorem, kiedy zjawił się tam po telefonicznym meldunku szpitala, powiedział, że śmierć Krystyny Nowickiej spowodowała trucizna. Czy zażyła truciznę sama, czy ktoś ją jej podał i ewentualnie w jaki sposób — były to pytania, na które musiał odpowiedzieć sam. Dzisiaj miał się dowiedzieć po przeprowadzeniu przez laboratorium szpitala niezbędnych analiz, co to była za trucizna i jaką wywoływała reakcję w organizmie.

Zmarła Krystyna Nowicka, ładna, wysmukła szatynka, była trzydziestodwuletnią niezamężną kobietą. Pracowała w jednej z central handlu zagranicznego. Zasnęła w samolocie, gdy wracała z urlopu w Bułgarii. Z lotniska przywieziono ją nieprzytomną do szpitala. Tam nastąpił w kilkanaście godzin później zgon.

Kapitan znalazł w podręcznej torbie Nowickiej zdjęcia, które pochodziły prawdopodobnie z ostatniego urlopu. Były robione przeważnie na plaży, a pieczętka firmowa na odwrocie wskazywała, że wywoływano je w Albanii. Na kilku z nich była sfotografowana tylko Nowicka. Podczas kąpieli, w trakcie opalania, w parku. Na innych zaś z jakimś młodym blondynem.

Oprócz zdjęć w torbie były drobne pieniądze polskie i bułgarskie, legitymacje służbowa i związkowa, dowód osobisty, kalendarzyk z zapiskami, kosmetyki, klucze i inne drobiazgi. Kapitana zainteresował szczególnie kalendarzyk. Zawierał dużo numerów telefonicznych i różnych krótkich zapisków.

Wobec podejrzanych okoliczności śmierci Nowickiej kapitan jeszcze wczoraj, mimo późnej pory, pojechał do mieszkania, w którym była zameldowana denatka. Mieszkanie było jednak zamknięte, a sąsiadki poinformowały go, że rodzice Nowickiej, jedynaczki, wyjechali do Międzyzdrojów na wypoczynek. Gdzie przebywają w Międzyzdrojach i kiedy wrócą, sąsiadki nic umiały powiedzieć. Dowiedział się tylko tyle, że oboje są już na emeryturze. Kapitanowi nie pozostało nic innego, jak nadać odpowiedni telefonogram do komendy MO w Międzyzdrojach. Należało ich odszukać i powiadomić o tragicznym wypadku...

Nie udało mu się także zastać w domu Jadwigi Brzeskiej. Kapitan znał jej adres, który podała w szpitalu, lecz tego samego dnia wieczorem, jak wynikało z relacji dozorczy, po przewiezieniu Nowickiej do szpitala wybrała się w podróż. Mieszkała samotnie.

Kapitan zgasił niedopałek papierosa i podniósł się z ławki. Po wyjściu z parku przeszedł kawałek ulicą Marszałkowską i skręcił w Świętokrzyską.

Dyrektor Biura Turystyki Zagranicznej, starszy szpakowaty pan, gdy kapitan przedstawił cel swej wizyty, wezwał natychmiast kierownika działu pilotażu. Ten zjawił się ze skoroszytem w ręku. Był to młody

człowiek, sądząc z wyglądu, energiczny i rzeczowy. Obaj przedstawiciele biura byli wyraźnie zaskoczeni tą wizytą. Nic przypuszczali, że sprawą zasłabnięcia turystki w samolocie zainteresuje się milicja.

— Czy panowie wiecie coś o klientce waszego biura, pani Krystynie Nowickiej — zaczął Zawadka — która wczoraj raniem przyleciała samolotem z Warny do Warszawy?

— Oczywiście — pośpieszył z odpowiedzią kierownik. — Pilotka grupy. Jadwiga Brzeska, po odwiezieniu chorej do szpitala złożyła meldunek o tym wypadku — zajrzał do skoroszytu. Chociaż nie należy to już do naszych obowiązków, bo świadczenia biura kończą się w momencie powrotu turysty do kraju, dzisiaj rano wysłaliśmy do szpitala pracownicę z kwiatami. Wkrótce powinna wrócić i dowiemy się czegoś o aktualnym, stanie jej zdrowia.

— Ale dowiecie się niestety — przerwał kapitan — o czymś bardzo smutnym. Nowicka nie odzyskała w ogóle przytomności i wczoraj wieczorem zmarła. Śmierć nastąpiła na skutek otrucia — dodał po chwili.

Obaj mężczyźni poruszyli się niespokojnie, takiej wiadomości się nic spodziewali.

— Dobrze, ale jaka w tym wina biura? — odezwał się po chwili dyrektor.

Ta natychmiastowa asekuracja przed odpowiedzialnością rozśmieszyła Zawadkę.

— Winni na ogół zawsze się znajdują — powiedział z niedbałym uśmiechem. — Ale ja na razie ustalam tylko fakty.

— Przykra to sprawa dla nas — zaczął dyrektor. - Od dwóch lat mojej pracy na stanowisku dyrektora mam do czynienia po raz pierwszy z takim wypadkiem i trudno nam coś więcej na ten temat powiedzieć, dopóki nic porozumiemy się z naszą pilotką. Dyrektor spojrzał pytająco na podwładnego, który skinął głową na znak, że zgadza się ze słowami zwierzchnika.

— Oczywiście — zgodził się kapitan. — Nie oczekuję w tej chwili od panów żadnych rewelacji na ten temat. Wiem, że nic jesteście w stanie powiedzieć nic, co mogłoby pomóc w rozwikłaniu tego. przyznacie, panowie, niecodziennego przypadku śmierci. Teraz zaś najbardziej zależy mi na kontakcie z pilotką, która odwiozła Nowicką do szpitala. Jest podobno znowu w podróży. Kiedy mógłbym z nią najwcześniej porozmawiać, panowie? Przydałaby mi się też lista uczestników tej wycieczki z adresami. Czy moje prośby mogą być spełnione?

— Załatwimy je od ręki odezwał się szef pilotażu. - Pani Jadwiga Brzeska, pilotka, która była w Bułgarii, wyjechała wczoraj wieczorem po grupę turystów zagranicznych do Terespolu i będzie z nimi podróżować po kraju. Prawdopodobnie jest już w Krakowie. Zastąpi ją zatem któraś z naszych pilotek krakowskich, a Brzeską ściągniemy do Warszawy.

— Świdnie — powiedział kapitan. — Kiedy będzie mogła wrócić?

Kierownik spojrzał na zegarek, chwilę zasiał? wiał się i odrzekł zdecydowanie:

— Dziś wieczorem będzie w stolicy do pańskiej dyspozycji.

Zawadce spodobał się ten rzeczowy młody człowiek.

—Taki pośpiech jest zbyteczny — zaproponował, — Wystarczy, jeżeli będę mógł się z nią skontaktować jutro rano. Do rozmów mam jeszcze współtowarzyszy tej tragicznej dla Nowickiej podróży. Czy listę turystów dostanę dziś?

—Natychmiast — kierownik podniósł się z krzesła i skierował swe kroki w stronę telefonu, patrząc przy tym pytająco na dyrektora. Ten skwapliwie skinął głową.

—Proszę bardzo, bardzo proszę, dzwońcie — mówi! szybko, wykazując przy tym dziwne podenerwowanie, co nie mogło ująć uwagi kapitana.

Ta nerwowość dyrektora rzucała się szczególnie w oczy wobec spokoju i opanowania kierownika, który właśnie wolno wybierał potrzebny numer.

— Pani Marysiu - powiedział po otrzymaniu sygnału. — Proszę przypilnować, żeby natychmiast odbito na kserografie listę uczestników grupy, która była ostatnio z Brzeską w Bułgarii. I to koniecznie z adresami. Poza tym wyślij pilnie, z polecenia dyrektora przeszedł na ty ze swoją rozmówczynią— telex do naszego oddziału w Krukowie. Powinni tam natychmiast zorganizować zastępstwo Brzeskiej; a ona niech pierwszym pociągiem czy autobusem wraca do Warszawy.

— Tak — dodał po chwili — ma skontaktować się z biurem bądź dzwonić do mnie do domu, bez względu na porę dnia. Listę dostarcz do gabinetu dyrektora.

Odłożył słuchawkę i spojrzał na gościa. — Czym więcej możemy służyć?

— Tak, czym więcej? — powtórzył pytanie podwładnego dyrektor, który w dalszym ciągu był dziwnie niespokojny.

—Wolałbym mieć do panów prośbę o zarezerwowanie miejsca w atrakcyjnej wycieczce, jako że lato dopiero się zaczęło. Ale jeśli powtórzą się jeszcze takie jak ten przypadki, będę miał urlop letni, jak to mówią, „z głowy” — zażartował kapitan.

— Na psa urok — westchnął kierownik.

— Ależ oczywiście polecamy Usługi naszego biura i teraz, i na przyszłość — dyrektor pierwszy raz uśmiechnął się. — A może kawy lub herbaty? Zanim sporządzą listę — dodał.

Kapitan nie zdążył odpowiedzieć, gdyż w tym momencie rozległo się pukanie do drzwi i do gabinetu weszła przystojna, wysoka, szczupła szatynka. Dyskretnie, ale z zainteresowaniem spojrzała na gościa i wręczyła dyrektorowi kopertę:

— Proszę, panie dyrektorze, dwie kopie listy grupy turystów, którą prowadziła Brzoska.

— Dziękuję, pani Marysiu — dyrektor uśmiechnął się do szatynki. — To dla naszego gościa — podał kopertę kapitanowi.

Po kilku minutach Zawadka znów znalazł się na gwarnej ulicy. Zbliżało się południe, słońce świeciło mocno, a właściwie grzało już niemiłosiernie. Przechodnie wchodzili do kawiarni, tworzyli kolejki przy ulicznych punktach sprzedaży lodów, zatrzymywali się przy saturatorach z wodą sodową, siadali na ławkach w cieniu drzew. Zbliżała się jednak godzina, na którą był umówiony z lekarzem. Nie miał już więc czasu, żeby wstąpić do kawiarni na ulubione lody bakaliowe. Kapitan wsiadł do taksówki i pojechał do szpitala na Wolską.

IV

Umówiony z Zawadką doktor Otwinowski już czekał. Kapitan miał okazję poznania go wcześniej, podczas głośnej przed dwoma laty sprawy zatrucia lodami na kolonii młodzieżowej w Wawrze. Wiedział, że jest to jeden ze znanych specjalistów chorób zakaźnych. Przywitali się jak starzy znajomi.

— Może trochę naparu z mięty, doskonale gasi pragnienie — zaproponował lekarz.,

— Z przyjemnością - odparł kapitan. Gospodarz nalał gościowi aromatycznego płynu, odczekał, aż ten wypił kilka łyków, i zaczął:

— Mam już informacje z laboratorium, konsultowałem też wstępnie ten przypadek śmierci z lekarzami z Zakładu Medycyny Sądowej. W tej chwili nie ma żadnych wątpliwości, że denatka została otruta. Zmarła wskutek zażycia trucizny, którą otrzymuje się z wywaru pewnej rośliny afrykańskiej, dziś nader rzadkiej. Jej nazwa w dosłownym tłumaczeniu na polski brzmi: roślina spokoju. Przypomina swym wyglądem kaczęncę, chociaż rośnie w innym klimacie i w dodatku prawie bez wody; jest jedną z najbardziej niebezpiecznych trucizn, jakie zna medycyna. W Afryce truciznę tę nazywa się również „szczęśliwą śmiercią”. Szczęśliwą, bo człowiek od momentu jej zażycia nie czuje żadnych dolegliwości ani bólu. Specjalnie oczyszczony wyciąg pozbawiony jest smaku i woni. a wyglądem przypomina cukier puder, Rozpuszcza się w płynach nie zmieniając ich barwy ani smaku. Ma więc idealne zalety, które mogą wykorzystywać przestępcy. Poza tym nie wywołuje natychmiastowej reakcji. Początkowe działanie daje te same efekty co środki nasenne. Stąd też niektórzy afrykańscy lekarze używają jej jako domieszki do lekarstw nasennych i przeciwbólowych. Sporządzenie takich leków wymaga oczywiście dużej ostrożności. W drugiej fazie działania trucizna powoduje zwiększoną krzepliwość krwi. Brak jakichkolwiek objawów łatwo rozpoznawalnych i świadczących o jej zażyciu przez człowieka utrudnia postawienie właściwej diagnozy i podjęcie skutecznego leczenia. Wykryć ją można dopiero po specjalnych badaniach moczu, krwi i treści żołądka. Zabicia to jednak trochę czasu. Początkowo objawy jej działania, przede wszystkim senność, są przeważnie uważane za symptom zmęczenia, zażycia środków nasennych, spożycia alkoholu. Jeżeli w pierwszej chwili lekarz zorientuje się, że chodzi o zatrucie „szczęśliwą śmiercią”, można podjąć próby ratowania chorego z z:m .. powodzenia. Kiedy jednak zaczyna się krzepnięcie krwi. sprawa jest już beznadziejna. W przypadku Krystyny Nowickiej krzepnięcie krwi zaczęło występować w godzinach południowych, wtedy dopiero zorientowaliśmy się, że to nie wynik udaru słonecznego czy zażycia środków nasennych. Próby ratowania były już spóźnione. U denatki wystąpiły na twarzy żółte plamy, charakterystyczne dla tej trucizny, co jednak oznacza już zaawansowane zatrucie, a więc zbliżającą się śmierć.

— A gdyby panowie spostrzegli wcześniej te objawy?

— W tym właśnie rzecz, że je bardzo trudno rozpoznać. Trzeba wiedzieć lub domyślać się, że pacjent jest zatruty „szczęśliwą śmiercią”. Poza tym działanie tej trucizny jest w Polsce niemal zupełnie nie znane i o ile wiem, jest to drugi przypadek śmierci z tego powodu w naszym kraju.

— Jak się okazuje, wie pan wszystko o tej truciznie. Czy pan doktor nie mógł zbadać chorej wcześniej, kiedy jeszcze możliwy był ratunek?

Lekarz rozłożył ręce.

— Niestety, nie mogłem, nie miałem dyżuru w czasie przyjęcia jej do szpitala. Z kolei wczoraj przed południem byłem w sądzie i chorą zobaczyłem dopiero po jedenastej. Próbowałem jeszcze stosować zabiegi, których nauczyłem się od lekarzy w szpitalu w Sudanie, gdzie byłem przed kilku laty zatrudniony. Ale niestety... Było już za późno.

— Czy ktoś z fachowców u nas pisał na temat tej trucizny?

— Chyba nie. Jak już panu powiedziałem, jest ona w Polsce prawie nie znana. Poza tym, jest także trudno dostępna i w samej Afryce, bo po pierwsze roślina, z której ją się otrzymuje, występuje tam coraz rzadziej, a po drugie sposób jej wyodrębnienia jest dosyć skomplikowany. To, o czym panu mówię, znam głównie z opowiadań lekarzy sudańskich. Bardzo możliwe, że w Polsce są toksykolodzy, którzy lepiej znają działanie „szczęśliwej śmierci” niż ja, ale ja o nich nic nie wiem.

— Straszna jest ta „szczęśliwa śmierć” — westchnął kapitan. — Teraz, najbardziej chciałbym wiedzieć, kiedy dokładnie denatka mogła ją zażyć? Nowicką przywieziono już w stanie śpiączki z samolotu, którym wracała z urlopu wypoczynkowego w Bułgarii.

Doktor Otwinowski ujął dzbanek z naparem z mięty.

— Może jeszcze? — zaproponował.

— Bardzo chętnie — kapitan podsunął filiżankę. Lekarz napełnił ją, potem swoją, wypił kilka łyków i zaczął:

— Wiedziałem, że postawi pan takie pytanie. Według mnie denatka zażyła ją w dniu wyjazdu z Bułgarii i mogło to nastąpić zarówno w godzinach popołudniowych, jak i jeszcze później. Działanie „szczęśliwej śmierci” zależy bowiem nie tylko od przyjętej ilości, ale siły i odporności organizmu człowieka. Na podstawie badań laboratoryjnych i momentu wystąpienia objawów zatrucia można określić czas jej przyjęcia jedynie w przybliżeniu, z dokładnością do kilku godzin.

— To mi mówi wiele i nic — powiedział kapitan.

— Niestety — lekarz rozłożył bezradnie ręce. — Wiem, że to może być bardzo ważne w pańskiej pracy, ale dokładniej nie mogę się na ten temat wypowiedzieć.

Przez chwilę obaj mężczyźni milczeli.

— Nic zazdroszczę panu, kapitanie, prowadzenia tej sprawy - - odezwał się lekarz. — Moim zdaniem, i radziłbym pamiętać o tym w prowadzonym śledztwie, trucizną nic mógł dysponować jakiś laik. Ale znając pana... Przepraszam — przerwał w połowie zdania i sięgnął po słuchawkę dzwoniącego telefonu.

— Tak, jest.

— Porucznik Wilczyński pana prosi — podał słuchawkę kapitanowi.

— Słucham, Zawadka.

— Panie kapitanie — meldował Wilczyński — zgłosiła się pani Stefania Zawadzka, która powróciła z Bułgarii razem z panią Krystyną Nowicką. Poszła dziś do szpitala, aby ją odwiedzić i dowiedziała się o śmierci dziewczyny. Twierdzi, że w Bułgarii mieszkała w jednym pokoju z denatką i chciałaby przekazać pewne informacje. Zatrzymać ją, czy umówić na jutro?

Kapitan ożywił się. Kto wie, czy osoba, która zgłosiła się sama i prosi o rozmowę, nie ma wiadomości o istotnym znaczeniu dla rozwikłania zagadki śmierci Nowickiej. „Może będę miał szczęście” — pomyślał. —

Zatrzymać koniecznie — polecił. Chcę z nią jeszcze dzisiaj rozmawiać, zaprosicie ją na kawę, lody. co tam chcecie, byle czekała. Ja wrócę za pół godziny.

— Coś się rusza w sprawie? — uśmiechnął się lekarz.

— Zgłosiła się pierwsza osoba, która twierdzi, że ma do powiedzenia coś, co może nas zainteresować. Zobaczymy. Chciałbym jeszcze zapytać — panie doktorze — kiedy będę mógł otrzymać wyniki sekcji?

— Dopiero jutro. Nie mam jeszcze na piśmie wyników z laboratorium, które są mi potrzebne, by sporządzić oficjalny dokument. Dzisiaj jednak zapoznam pana z jego treścią, gdyż wiem, że może to mieć dla pana znaczenie.

— Może mieć, i to duże — kapitan podziękował sympatycznemu lekarzowi i pośpieszył na rozmowę z kobietą, która czekała w komendzie.

Po wysłuchaniu pani Stefanii o jej spostrzeżeniach podczas pobytu w Bułgarii kapitanowi wprost pękała głowa, tyle bowiem usłyszał uwag i domysłów o charakterze i trybie życia Nowickiej oraz o wzbudzającej podejrzenie pilotce grupy. Zdawał sobie sprawę, że starsza kobieta, będąca pod wrażeniem śmierci współtowarzyszki z pokoju odnosi się do wszystkich z dużą nieufnością. Jednak w sumie to, co powiedziała, było bardzo interesujące, zwłaszcza ogólna charakterystyka denatki i pilotki, które podobno znały się od lat i były kiedyś pokłócone ze sobą. Mogło to mieć duże znaczenie dla dochodzenia, a przede wszystkim stało się jego punktem wyjścia.

„Co się z tego sprawdzi, jak poprowadzić jutro rozmowę z Brzeską?” — zastanawiał się wracając spacerem do domu.

V

Jadwiga Brzeska zgłosiła się telefonicznie z biura przepustek komendy tuż po ósmej, powołując się na polecenie swojego szefa.

Była to szczupła blondynka. Nie posiadała tej urody, która przyciąga natychmiast, wzrok mężczyzn. Inteligentny jednak wyraz twarzy, lekko garbaty nos, duże, ciemne oczy, które w połączeniu z ładnie wykrojonymi ustami dodawały jej wdzięku, zwłaszcza gdy ukazywała w uśmiechu piękne, zdrowe zęby, sprawiały, że wzbudzała zaufanie jako miła i sympatyczna osoba. Ubrana była sportowo w modną dżinsową spódnicę i w niebieską, w dobrym gatunku bluzkę z ładnym haftem.

„Przyjemny wygląd ułatwia jej nawiązywanie kontaktów, a tym samym wykonywanie zawodu” — myślał kapitan, wprowadzając pilotkę do swego pokoju w gmachu komendy. Chwile zastanawiał się, jak ją potraktować; sucho i urzędowo, czy też stworzyć nastrój bardziej bezpośredni. Portret Brzeskiej, jaki odmalowała mu pani Stefania, nie bardzo pasował do jej rzeczywistego wyglądu.

— Kawę czy herbatę — zapytał. Spojrzała na niego trochę zdziwiona. Zrozumiał jej wzrok.

— Nie sędę, abym mógł się dowiedzieć od pani wszystkiego, co mnie interesuje, w ciągu kilku minut — wyjaśnił.

Skinęła spokojnie głową na znak zgody.

— Wolę herbatę — powiedziała.

Kapitan podniósł słuchawkę telefonu i połączył się z sekretarką.

— Pani Basiu, proszę o dwie herbaty do mojego pokoju.

Odłożył słuchawkę na widelki, wyjął z biurka papier i długopis.

— Jest pani, jak mi powiedziano, doświadczoną pilotką. Dobry pilot w turystyce to nie tylko organizator i opiekun, ale nawet i psycholog, umiejący ocenić szybko nie tylko zachowanie się ludzi w podróży, ale też różne sytuacje i opanowywać je. Dlatego też mam nadzieję, że rozmowa z panią ułatwi mi wyjaśnienie okoliczności śmierci Krystyny Nowickiej i przede wszystkim pomoże w znalezieniu odpowiedzi na pytanie, kto i w jaki sposób ją otruł.

— Nie bierze pan pod uwagę możliwości, że mógł to być przypadek? — przerwała kapitanowi nieoczekiwanie Brzeska.

Reakcja ta zdziwiła kapitana. „Przypomnieć, że od zadawania pytań w tym gmachu jest kto inny, czy nie reagować?” — popatrzył na nią, ale zrezygnował z reprimendy i odezwał się z uśmiechem:

— Proszę pani, jest rzeczą absolutnie wiadomą, że w wypadku, jeżeli ktoś nie umiera śmiercią naturalną, przyjmuje się różne założenia i ustala wszystkie okoliczności zgonu. Żaden jednak oficer śledczy, mający do czynienia z przypadkiem śmierci wskutek otrucia, nie może zaczynać od założeń, o których pani mówi. W ten sposób rozwiązalibyśmy łatwo wszystkie najtrudniejsze sprawy. Pomijając już to, iż praktyka wykazuje, że częściej ma się do czynienia z wypadkami zabójstw niż z samobójstwami, to w danym przypadku i jak do tej pory, nic ma żadnych podstaw, które pozwalałyby przypuszczać, że pani Nowicka w celach samobójczych postanowiła zażyć truciznę. Bo chcę panią poinformować, że Nowicka zmarła właśnie w wyniku zażycia trucizny, nadzwyczaj trudno dostępnej. — podkreślił z naciskiem.

Brzeska wzruszyła ramionami

—Ja tylko tak ogólnie — wyjaśniła —bo nie lubię zbyt prostych stwierdzeń — dodała

Nic zareagował na tę wyraźną zaczepkę.

— To dobrze, bo ja też nie lubię — odrzekł z uśmiechem.

— Zaczniemy od początku.

— Kiedv zauważyła pani, że Nowicka zasłabła?

— Kiedy? — Brzeska jakby zawahała się, czy odpowiedzieć. — To nie ja zauważyłam. Ja siedziałam trzy rzędy dalej za nią. Kiedy samolot miał schodzić do lądowania, stewardesa poprosiła pasażerów o zapięcie pasów. Spostrzegłam wtedy, że podczas sprawdzania, czy wszyscy pasażerowie wykonali tę czynność, zatrzymała się dłużej przy fotelu Nowickiej, a następnie pobiegła do kabiny pilotów. Wiedziałam już, że coś jest nie w porządku, ale nie podnosiłam się ze swego miejsca, gdyż w takich sytuacjach pasażerem zajmuje się personel samolotu. Jak się okazało, kapitan samolotu wezwał drogą radiową karetkę pogotowia i gdy wylądowaliśmy, Krystynę wyniesiono na noszach. Uważałam, że to mój obowiązek pojechać razem z nią do pogotowia czy szpitala. Poprosiłam naziemną stewardesę o odstawienie mojego i Nowickiej bagażu. Kiedy

okazało się, że zatrzymano ją w szpitalu, wróciłam po walizki. Bagaż Krystyny chciałam odwieźć do mieszkania. Było zamknięte. Sąsiedzi powiedzieli, że rodzice jej są nad morzem. Zostałam więc kartkę z wiadomością o córce, a walizkę zabrałam do swojego mieszkania. Mam ją do tej pory u siebie. Krystynie zostawiłam w szpitalu podręczną torebkę, którą miała ze sobą w samolocie. Złożyłam odpowiedni meldunek w moim biurze i jeszcze tego samego dnia wyjechałam służbowo, skąd zostałam wezwana z powodu zgonu Nowickiej. Jestem więc do pana dyspozycji. — Zdawała tę relację głosem beznamytnym, z którego przebiegał jednak pewien niepokój.

— Tak — potwierdził kapitan. — To były czynności, które należały do pani obowiązków i w tym czasie nikt nie mógł wymagać od pani czegoś więcej. Mnie natomiast bardziej interesuje, jak do tego mogło dojść, jak było w Bułgarii...

W drzwiach ukazała się młoda dziewczyna z tacą w ręku. Niosła na niej dwie szklanki herbaty i cukiernicę. Zerknęła ciekawie na Jadwigę Brzeską i uśmiechnęła się do kapitana.

— Dziękuję ci bardzo, Basiu — skinął jej głową. Odczekał chwilę, dopóki młoda osobka nie zamknęła drzwi, i wrócił do tematu.

— Jak więc było w Bułgarii — powtórzył — a przede wszystkim w ostatnim dniu przed odlotem do kraju. Jak zachowywała się Nowicka? Czy pani z nią w tym dniu rozmawiała?

Brzeska poprawiła się w krześle.

— Trudno mi przypomnieć sobie jakieś szczegóły, które zainteresowałyby pana. Był to dzień odjazdu. W tym dniu pilot ma dużo zajęć. Sprawdza i podpisuje rachunki, zajmuje się bagażem, biletami, ustala godzinę opuszczenia hotelu, odjazdu autokaru na lotnisko i tak dalej. Poza tym tak się złożyło, że w restauracji, w której jadaliliśmy, przez przeoczenie czy też pomyłkę nie zorganizowano nam kolacji pożegnalnej w dniu poprzedzającym wyjazd. Odbywa się ona właśnie w ostatnim dniu pobytu w Bułgarii. Stwarza to możliwość dodatkowych kłopotów, czego, rzecz jasna, nikt z nas pilotów nie lubi. Wiadomo, że podczas kolacji pożegnalnej podawany jest alkohol. Turyści wydają też resztki czy też większe kwoty trzymanyh jeszcze do końca pieniędzy na zakup alkoholu w barze, są pożegnalne toasty, tańce. Zachodzi więc zawsze obawa, że ktoś może się zawieruszyć, zapomnieć o godzinie odjazdu. Nasza kolacja pożegnalna odbyła się w dużej restauracji „Rosita”. Oprócz nas wieczór pożegnalny miały jeszcze dwie grupy, Węgrzy i Niemcy. Przy pojedynczych stolikach i w barku siedzieli jeszcze inni goście. Wspólnie z pilotką, Bułgarką, ustaliłyśmy, że moja grupa opuści pokoje o godzinie dziewiętnastej, znosząc bagaże do recepcji. O godzinie dwudziestej rozpoczęła się kolacja, która trwała do godziny dwudziestej trzeciej. O tej porze kończy zresztą swą działalność restauracja „Rosita”. Samolot z Warny do Warszawy odlatuje o godzinie trzeciej. W związku z tym wyznaczyłyśmy czas odjazdu autokaru do Warny równo o północy. Na szczęście nikt się nie zawieruszył, niczego nie zgubił i wszyscy punktualnie odjechaliśmy na lotnisko. Tam też nie było żadnych kłopotów, bilety były w porządku, celnicy przy odprawie nie mieli uwag, a lot rozpoczął się regularnie. Po tańcach, pożegnaniach i toastach, a także trudach jazdy autokarem i odprawy na lotnisku, oraz ze względu na późną porę, nie wszyscy jedli kolację w samolocie i szybko zasnęli.

Niedyspozycja Krystyny, która zakończyła się tak tragicznie, nastąpiła dopiero w Warszawie.

— A pani także spała w samolocie?

— Tak. A właściwie mocno drzemałam.

— Dobrze. — Kapitan przez chwilę nie mógł zdecydować się na następne pytanie. — Wiemy już ogólnie, jak wyglądał ostatni dzień pobytu grupy w Bułgarii. A jak spędziła ten dzień pani Nowicka? Czy nie zaobserwowała pani przypadkiem czegoś szczególnego w jej zachowaniu?

— Nic specjalnego. Przed południem była na plaży, podobnie jak inni turyści. Widziałam ją tam w towarzystwie adoratorów.

— To znaczy? — podchwycił kapitan.

— No— zawahała się. — Wie pan zapewne, że Krystyna była śliczną dziewczyną i nigdy nie brakowało jej wielbicieli. W Bułgarii też.

— Powiedziała pani, że nigdy nie brakowało jej wielbicieli. Znała ją pani wcześniej?

— O tak, od wielu lat.

— Wyjazd do Bułgarii planowały więc panie wspólnie?

— Nie, to było przypadkowe zetknięcie po ośmiu latach niewidzenia się.

Spojrzał na nią pytająco.

— Kończyłyśmy razem studia na jednej uczelni i wydziale — wyjaśniła.

— Jaki to był kierunek? — zainteresował się.

— Farmacja.

— Gdzie panie studiowały?

— W Łodzi.

— Obie panie zdradziły zawód i miasto?

— Tak to można nazwać. Obie podczas studiów uczyłyśmy się dodatkowo języków, co umożliwiło nam podjęcie pracy w centrali handlu zagranicznego, specjalizującej się w eksporcie płodów rolnych. Pracowałyśmy w sekcji, która wysyłała za granicę między innymi zioła. Po dwóch latach wspólnej pracy ja przeszłam do turystyki, a Krystyna odeszła do centrali eksportującej chemikalia. Drogi nasze rozeszły się.

— Ale zeszyły się na nowo.

— Tak — westchnęła ciężko. Jaku straszna szkoda, że tak zrządził los.

— Czy poznała tam pani bliżej tych, jak to pani określiła, adoratorów Nowickiej? — zapytał po chwili milczenia kapitan.

— O nie! — zaprzeczyła jakby zgorzona.

— Czyżby ich towarzystwo było aż tak odrażające?

— Proszę pana — wyprostowała się dumnie — pilot, który ma już pewne doświadczenie w pracy, dochodzi do wniosku, że najlepiej jest dla niego, jeśli jak najmniej wchodzi w kontakty towarzyskie ze swoimi turystami. I ja w ten sposób postępuję. Krystyna była jedyną turystką, z którą rozmawiałam i pijałam kawę. Dobry pilot — mówiła dalej szybko i z przejęciem, jakby prowadziła pogadankę dla nowicjuszy w tym zawodzie — musi współżyć z całą grupą, a nie z poszczególnymi osobami czy grupkami. Turyści mają później często prośby, trudne do spełnienia przez pilota, bez naruszenia jego etyki zawodowej. Proszą o radę, jak i

gdzie mogą sprzedać przedmioty przywiezione z kraju bądź kupić tanio i pewnie złoto na przykład. Nagabują o pomoc w przewiezieniu tych rzeczy przez granicę, pytają, jak je ukryć przed celnikami i o różne, podobne sprawy. A w ogóle, to wielu z nich uważa pilota za obrotnego przemytnika, kombinatora i specjalistę od różnych nieczystych interesów. Nie wiedzą chyba, że tylko nieliczni piloci przyczyniają się swoim postępowaniem do wyrobienia takiej opinii o naszym środowisku...

— Proszę pani — przerwał kapitan — zostawmy na uboczu na pewno interesujący problem uczciwości pilota. Niech się tym zajmą biura podróży — dodał. — Wróćmy do tematu. Czy pani zetknęła się bezpośrednio z adoratorami pani koleżanki? Co pani o nich wie?

— Krystyna już na początku pobytu w Albanii spotkała znajomego Niemca z RFN-u, który spędzał urlop razem ze swoim przyjacielem czy kolegą Włochem. Tak mi przynajmniej powiedziała. Proponowała, abyśmy wybrały się z nimi któregoś wieczoru na tańce. Z propozycji tej nie skorzystałam i więcej już tego tematu nie poruszałyśmy w naszych rozmowach. Krystyna spędzała z nimi często wieczory, przebywała na plaży, wspólnie pływali w morzu.

— A pani?

— Ja wybierałam sobie na plaży miejsce ustronne bądź rozkładałam koc w pobliżu sporej gromadki turystów z mojej grupy.

Zawadka podał Brzeskiej fotografię Krystyny na plaży w towarzystwie mężczyzny.

— Czy to jej sympatia z urlopu?

— Tak — potwierdziła pilotka.

— A czy może pani pamiętać, co koleżanka robiła w dzień wyjazdu po południu?

— Tak. Po obiedzie wstąpiła do mojego pokoju i powiedziała, że wybiera się do sklepu pamiątkarskiego. Później miała zamiar spakować swoje rzeczy.

— Czy było w jej zachowaniu coś, co wskazywałoby na podenerwowanie, co mogło wzbudzać jakieś podejrzenia?

— Raczej nie. Wspomniała, że za dwa dni musi iść do pracy, bo kończy się już jej urlop. Zainteresowała się, kiedy i gdzie ja będę wyjeżdżać w najbliższej przyszłości i to wszystko.

— A później, kiedy pani ją znów zobaczyła?

— Przy znoszeniu bagaży. Zwróciłam uwagę, że zdążyła także pójść do fryzjera. Spytałam żartobliwie, komu się chce podobać, czy jeszcze tu w Albanii, czy też w Warszawie. Krystyna początkowo zawahała się, ale w końcu odrzekła, że przede wszystkim sobie. Znając ją, wiedziałam, że nie odpowiedziała szczerze.

— I tak doszliśmy do pożegnalnej kolacji. Czy może pani przypomnieć sobie, przy kim siedziała, co jadła i piła, z kim rozmawiała?

— Siedziała obok mnie, z drugiej strony za sąsiadów miała starsze małżeństwo z Sochaczewa. On inżynier budowlany, żona plastyczka. Stoły były ustawione w podkowę. Krystyna zachowywała się, pamiętam, zupełnie normalnie. Spełniała toasty, jadła podobnie jak wszyscy. Było wesoło, tak zwykle bywa pod koniec wycieczki, kiedy grupa jest już zżyła, a do tego rozluźniona i swobodna po wypiciu paru kieliszków wina.

— O czym rozmawialiście panie przy stole?

— Rozmowa była ogólna. Specjalnych tematów z Krystyną przy stole nie poruszałyśmy.

— A czy jej znajomi zjawili się, by ją pożegnać?

— O tak. Siedzieli obaj w barze. Zapraszali Nowicką do tańca, ona na chwilę siadała z nimi. Nawet spytałam, dlaczego nie przejdzie do nich na ten wieczór, ale Krystyna odpowiedziała, że chociaż nic ją specjalnie nie łączyło z grupą, to jednak wypada uczestniczyć w tym pożegnalnym wieczorze.

— Czy piła alkohol przy barku ze swoimi znajomymi?

— Chyba tak.

— To znaczy?

— Barek był za moimi plecami, więc nie widziałam. Ale biorąc pod uwagę, iż przy stole wypła niewiele wina, to jej zachowanie i wygląd wskazywały, że musiała pić przedtem także z nimi.

— Czy to znaczy, że wstawiła się?

— O nie, panowała nad sobą cały czas. Miała tylko, jak to się określa, różowy humorek.

— Co dalej?

— Z restauracji wyszliśmy już po dwudziestej trzeciej. Autokar miał odjechać o północy. Część osób poszła od razu w jego stronę, a inni jeszcze na krótki spacer nad morze.

— A Nowicka?

— Powiedziała, że idzie jeszcze pożegnać się z morzem i poszła w kierunku plaży z obydwojma panami. Wróciła na miejsce tuż przed samym odjazdem. Zebrani byli już niemal wszyscy turyści. Odprowadzili ją obaj mężczyźni.

— A jak wyglądało pożegnanie z nimi?

— Wręczyli jej kwiaty, obu ucałowała, ale blondyna dużo czulej, obejmując go przy tym. Pożegnanie obserwowali wszyscy siedzący w autokarze. Kiedy przytuliła się do blondyna, jeden z mężczyzn zażartował mówiąc głośno, że nareszcie wiadomo, który jest „narzeczonym”

— Pani też tego nie wiedziała?

— Wiedziałam, jak wszyscy z grupy. Miał to być tylko żart, aluzja do tego, że zwykle chodzili we troje.

— I co dalej? Przejazd na lotnisko w Warnie trwał około trzech kwadransów. Kiedy tam się znaleźliśmy, Krystyna mi powiedziała, że cieszy się z powrotu do domu. Więcej z nią nie rozmawiałam, bo jak panu wiadomo, pilot ma na lotnisku jeszcze sporo czynności służbowych. Odlot odbył się bez żadnych zakłóceń. Wielu pasażerów zrezygnowało z kolacji którą podają w samolocie. Czy Krystyna jadła — nie wiem. sama również nie jadłam kolacji i szybko zapadłam w drzemkę. O tym, co było później, na lotnisku w Warszawie, już mówiłam.

— Tak, pamiętam. Wyraziła pani także puszczenie, że koleżanka sama targnęła się na życie. Skąd ta myśl? Czy zasugerowała ją pani jakieś zwierzenia pani Nowickiej podczas waszego wspólnego pobytu w Bułgarii?

— Nie — odrzekła powoli Brzeska — nie mogę sobie przypomnieć takiego momentu, żeby coś mówiła mi na ten temat. Nic też nie wskazywało na jej zły stan psychiczny.

— Proszę jednak dobrze zastanowić się nad moim pytaniem. Przecież panie dosyć często ze sobą przebywały i rozmawiały.

— Owszem. Krystyna wstępowała nieraz do mojego pokoju po obiedzie lub przed kolacją, najczęściej wtedy, kiedy nie spotykała się ze swoimi adoratorami.

— O czym rozmawialiście?

— Nie bardzo rozumiem, po co pan o to pyta. Czy to jest ważne dla śledztwa, które pan prowadzi?

— Tak. I proszę pamiętać — kapitan podniósł głos — że ja będę decydował o tym, co jest ważne dla śledztwa. Interesuje mnie także treść wymówek i pretensji, jakie wypowiadała pani pod adresem swojej byłej koleżanki czy przyjaciółki.

— Ach, to tak — zaczęła mówić poirytowanym głosem. — Pan i o tym wie. Proszę mi więc powiedzieć, czy wobec tego otwieram listę osób podejrzanych o zabójstwo Nowickiej?

— Proszę pani — kapitan lekko zmarszczył brwi — zbyt dużo stawia pani pytań, zapominając, że ta rola w tej chwili mnie przypada. A jeśli chodzi o podejrzenie co do pani osoby, to chcę, by pani jedno zrozumiała; na razie nie podejrzewam nikogo, ale jednocześnie wzbudzają moje podejrzenia wszyscy ludzie, którzy stykali się z Nowicką w ostatnim dniu jej pobytu w Bułgarii. Od kelnerów, turystów począwszy, u na pani kończąc. Otóż, krótko mówiąc, muszę wiedzieć wszystko o życiu Nowickiej. Proszę więc nie utrudniać mi pracy i odpowiadać na pytania. Czy wyraziłem się jasno?

Słowa kapitana zrobiły na niej wrażenie. Zacerwieniła się i opuściła głowę. Zrozumiała, z jak ciężkim zarzutem może się spotkać.

— Rozumiem pana i przepraszam. Opowiem panu wszystko, co pana interesuje. Zresztą i tak pan do tego dojdzie, gdy będzie pan rozmawiał z jej rodzicami. Jeśli chodzi o moje stosunki z Krystyną, były bardzo serdeczne na studiach i w początkowym okresie wspólnej pracy. Później wszystko się popsuło, co więcej doszło nawet do skandalu. Wówczas obie opuściłyśmy instytucję, w której pracowałyśmy. Ona przeszła do innej centrali, a ja do turystyki. Krystyna zabrała mi — Brzeska znowu zacerwieniła się i lekko załamała się jej głos — ukochanego mężczyznę. Była ode mnie ładniejsza i bez trudu się jej to udało. Ja zrobiłam wtedy publiczną awanturę. Nie obeszło się też bez rękoczynów — Brzeskiej zaczęły płynąć z oczu łzy. — Czy mam mówić jeszcze szczegółowiej? — zaszlochała.

Takiego zachowania i reakcji kapitan nie spodziewał się. Żal mu się zrobiło niemłodej już dziewczyny, która musiała wspominać o bolesnych, osobistych przeżyciach. Łzy płynęły jej ciurkiem po twarzy.

— Wiec panie powracały do spraw przeszłości — zauważył, kiedy pilotka uspokoiła się i przestała płakać.

— Tak. Mnie przede wszystkim na tym zależało, w ciągu tych lat, które upłynęły, a ją straciłam z oczu, zdażyłam zapomnieć o bólu i żalu. Na początku, tuż po naszym niespodziewanym spotkaniu na wczasach w Bułgarii, nie mówiłyśmy nic na ten przykry temat. Zaczęło się od mojego pytania o losy Jurka. Takie miał imię ten mężczyzna. Krystyna powiedziała, że jest z żoną i synkiem za granicą, a później dodała, że po rozstaniu z nią chciał powrócić do innej, ale mu to odradziła; Była przekonana, że pewnie na niego nie spojrzę. A tak mnie dobrze знаła. Świadomie mówiła nieprawdę, ale pewna jestem, że to była zawiść. Nie chciała widzieć w nas znów szczęśliwą parę. Z tym nie mogłam się pogodzić. Robiłam jej wymówki. Tak zaczęły się przykre wspomnienia. Zapewne dla pocieszenia powiedziała, że teraz ona już wie, co to jest miłość bez wzajemności. I po tym wszystkim umiera, a na mnie ciąży podejrzenie o otrucie — znów zaczęła szlochać.

— Nikt panią nie posądza o to. Ja tylko wypełniam swe obowiązki w ustalaniu przyczyn i faktów dotyczących śmierci Nowickiej. I jak już pani powiedziałem, interesują mnie wszystkie szczegóły z jej życia.

— Rozumiem i jeszcze raz przepraszam, że się tak zachowuję. — Brzeska przestała łkać i otarła ślady łez.

— Do jakich krajów pilotuje pani wycieczki?

Zdziwiła się tym pytaniem, ale pamiętając o danej jej przedtem reprimendzie, nie wyraziła tego głośno. — Najczęściej do europejskich, rzadziej do Azji i Afryki.

— A jeśli chodzi o kraje afrykańskie. W których pani bywa?

— Miałam sporo wycieczek do Kairu oraz dwukrotnie do Algieru.

— W jakich okresach?

— Do Kairu jeżdżę dwa, trzy razy w roku, przeważnie zimą, już od czterech lat, a w Algierze byłam w lecie ubiegłego roku.

Opuszczając komendę, Jadwiga Brzeska zastanawiała się, jaki związek mogły mieć te pytania kapitana ze śmiercią Krystyny.

VI

Był to już kolejny w tym roku upalny dzień. Zdawało się, że słońce odrabia zaległości z poprzednich deszczowych i chłodnych lat. Grzało mocno od wczesnych godzin rannych, a w południe żar płynący z nieba dawał się coraz bardziej we znaki. Pustoszały ulice i wszyscy ludzie, których nie zatrzymywały obowiązki, szukali ochłody na basenach lub nad Wisłą.

Gorąco było też w pokoju służbowym kapitana Zawadki, mimo że gabinet był usytuowany od strony północnej budynku. Kapitan oczekiwał na kolejnego uczestnika wycieczki do Bułgarii. Zebrał już informacje od kilku osób. W przesłuchaniach tym pomagał mu porucznik Wilczyński. Rozmawiał on także z Ewą Stawską, stewardesą, która potwierdziła, że Nowicka podobnie jak wielu innych pasażerów nie jadła kolacji, poprosiła jedynie o szklankę wody. Uzyskane informacje nie posunęły więc sprawy ani o krok naprzód. Podejrzenia w dalszym ciągu ciążyły na osobie pilotki wycieczki. „Czyżby ona była zabójczy-nią? — zastanawiał się kapitan. — Jeśli tak, jak jej to udowodnić?... Kto widział, jak podawała truciznę Nowickiej?”

Dzisiejszym rozmówcą kapitana był inżynier Kicki, starszy, tęgi, świetnie utrzymany mężczyzna. Ubrany w garnitur z tropiku w dobrym gatunku, ładnie opalony, z gładko przyczesanymi, szpakowatymi już włosami. Poprawiał się wciąż w krześle, wykonując jednocześnie bliżej nieokreślony ruch dłonią ozdobioną dużym złotym sygnetem, jakby chciał chłodzić niczym wachlarzem ciężkie, duszne powietrze.

— A więc już pan wie, że śmierć Krystyny Nowickiej nastąpiła wskutek otrucia?

— Tak — odparł inżynier. — Dowiedziałem się o tym następnego dnia po jej śmierci. Dzwonili do nas państwo Wieczorkiewiczowie, z którymi poznaliśmy się trochę bliżej podczas urlopu. Pani Wieczorkiewiczowa spotkała bowiem panią Stefanię Zawadzką, która mieszkała w jednym pokoju z panią Krystyną, ta opowiedziała o wszystkim, o czym poinformowano ją w szpitalu, gdy poszła odwiedzić chorą. W rozmowie z żoną napomknąłem o tym, że powinienem zgłosić się sam do milicji i podzielić swoimi obawami. Ale pan wic, po urlopie jest zwykle dużo spraw do załatwienia, więc nie miałem czasu zaraz tego zrobić. Aż tu przychodzi wezwanie, żebym stawił się w komendzie.

— Właśnie — kapitan nie wiedział, dlaczego inżynier Kicki czuł się zobowiązany do zgłoszenia się w milicji. ale nic chciał się z tym zdradzić. — Właśnie — powtórzył — w tej chwili jednak ma pan okazję do podzielenia się z nami obawami, które pana dręczą.

— Zdaję sobie sprawę, że to, co powiem, może źle świadczyć o mnie — ciągnął Kicki — bo nie można lekkomyślnie .rzucać podejrzeń, jeśli się kogoś nie złapało za rękę, ale kto wie, czy len jej wielbiciel wczasowy z RFN-u nie jest zabójcą. Może działał sam bądź wspólnie z tym kolegą Włochem.

— To nie jest wykluczone — zachęcił kapitan rozmówcę. — Na czym opiera pan to przypuszczenie?

— Na podstawie tego, co słyszałem — odparł. — A słuch mam dobry. Otóż było to tak: pewnego dnia, jeszcze w pierwszym okresie urlopu, wybrałem się na plażę sam, ponieważ żona tego popołudnia nie chciała już wychodzić na słońce i została w pensjonacie. Nie wiedząc nawet o tym wybrałem miejsce na piasku w pobliżu znajomych pani Nowickiej. Było ich dwóch. Tych mężczyzn znałem z widzenia. Mieli zgrabne, charakterystyczne sylwetki, rzucające się w oczy. Właściwie ciągle przebywali z panią Krystyną. Nie zwracałem na nich żadnej uwagi, bo cóż mnie mogli obchodzić. Myślałem o swoich sprawach, gdy nagle usłyszałem dość głośną wymianę zdań między nimi. W pewnej chwili jeden z nich, z wyglądu chyba Włoch, z dużym podnieceniem w głosie zaczął gromić kolegę, przypominając, by pamiętał, kto jest szefem i przestał się certolić, że tu pora na pracę, a nie jakieś romanse. Gdy Niemiec odpowiedział, że to nie jest takie łatwe, ten mu przerwał i rzekł dosłownie: masz jej opowiedzieć o sobie wszystkie bajeczki, tak jak tej Hiszpance, to na pewno poskutkuje. Ten mu zaczął tłumaczyć, że z Polkami nie jest tak łatwo, żeby sam spróbował. Wtedy syknął na Niemca, żeby mówił ciszej i wskazał w moją stronę. Ja miałem oczy zamknięte i aby nie zorientowali się, że słyszę, o czym mówią, zacząłem nawet trochę chrapać. Potem coś, jeszcze między sobą szepta-
li.

— Czy dalsza rozmowa między nimi wyglądała na sprzeczkę, kłótnię?

— Chyba nic, bo w pewnym momencie obaj się głośno roześmieli.

— W jakim języku rozmawiali?

— Po niemiecku. Niemieckiego uczyłem się kilka lat w szkole i dwa lata pracowałem na budowie w NRF. Język ten mam więc raczej dobrze opanowany.

— To bardzo interesujące, co pan opowiada — pochwalił rozmówcę kapitan. — Czy poza tym, jeszcze pan coś słyszał lub też spostrzegł?

— Po kilku minutach przyszła na plażę panna Krystyna. Gdy szła w naszą stronę, spostrzegłem ją już z daleka. Oni także. Wtedy Włoch powiedział do Niemca: „Ja odejdę, a ty zacznij w końcu rozmawiać konkretnie”.

— To mnie już zaciekało, szybko odwróciłem się, położyłem na brzuchu i twarz ukryłem w ramionach, tak abym nie był poznany. Chciałem słuchać dalej, gdyż byłem ciekaw tej rozmowy.

Kiedy przywitała się z nimi, Włoch po kilku minutach oznajmił, że chciałby się czegoś napić i spytał się, czy im też ma coś przynieść dla ochłody. Po jego odejściu Niemiec czule pogładził ramię pani Krystyny. Mówił, że będzie po tym urlopie bardzo za nią tęsknił. Nie mówił głośno, ale wszystko słyszałem, bo nie było wiatru i morze było spokojne. Później wspomniał o swych kłopotach zawodowych, o mściwej żonie, która go trzyma w szachu przy pomocy teścia. Krystyna zaczęła go pocieszać, żeby się nie martwił, że kiedyś wszystko się ułoży i będą razem, tak jak zaplanowali. Ten odpowiedział, że nie wiadomo, ile jeszcze czasu trzeba na to czekać, że szefowie jego potrafią być bezwzględni i żądają od pracowników rzeczy wprost niemożliwych do spełnienia. Gdyby przygotowała kontrakt, o który już ją prosił wcześniej, to mogliby się zobaczyć za miesiąc w Warszawie. Nowicka wtedy powiedziała, że już miała wystarczająco dużo kłopotów i nie może więcej tego robić. Niemiec jednak wcale się nie upierał przy tym kontrakcie, tylko prosił, żeby znalazła jakiś inny pretekst do swego przyjazdu. I kiedy spytała jaki, na plaży pojawiła się moja żona, której zdudziło się siedzieć samej w hotelu. Mnie nie pozostało nic innego, jak udać, że się mocno zdrzemnąłem. Po chwili oboje wstali z piasku i zaczęli spacerować brzegiem morza, prowadząc nadal ożywioną rozmowę. Kiedy więc dowiedziałem się, że Nowicka zmarła od trucizny, pomyślałem sobie, czy aby ci dwaj nie przyczynili się do tego.

— Słuszne rozumowanie — pochwalił inżyniera kapitan. — A czy może miał pan jeszcze okazję usłyszenia jakiejś innej ich rozmowy?

— Nie, to zdarzyło się tylko raz. Zły byłem na żonę, że przyszła na plażę, ale co mogłem na to poradzić.

— Oczywiście, nic — zgodził się kapitan. — Pan, inżynierze, obserwował Nowicką na wczasach, czy tak?

Kicki zarumienił się, starając się uśmiechem pokryć lekkie zmieszanie.

— O tyle, o ile może interesować ładna dziewczyna.- Żadnej okazji do rozmów czy bliższej znajomości jednak nic było — westchnął — gdyż pani 'Krystyna ciągle przebywała z cudzoziemcami, ograniczając swoje kontakty ? . nami, mam na myśli naszą grupę, do ukłonów, zdawkowej wymiany zdań oraz do wspólnych posiłków.

— Pan jadał z Nowicką przy jednym stole?

— Tak, ale prawie nic odzywaliśmy się do siebie. Może dlatego, że moja żona nic kwapiła się do rozmowy z młodszą i ładniejszą od siebie kobietą.

— Niestety, tak zwykle bywa z żonami — uśmiechnął się kapitan. — A jak było podczas pożegnalnej kolacji?

— Wszyscy siedzieliśmy przy zsuniętych razem stolikach. Ja siedziałem obok panny Krystyny, ale poza wymianą kilku zdawkowych uwag rozmowy z nią nie prowadziłem. Często wstawiała od stołu, bo sporo tańczyła ze swoimi adoratorami, trochę przesiadywała z nimi w barku.

— Czy w sposobie bycia Nowickiej tego wieczoru zaobserwował pan coś odmiennego, różniącego się od poprzednich dni?

— Nie. Nic szczególnego nic zauważyłem. Może była cokolwiek smutniejsza — odrzekł grubas. Kłódłem to jednak na karb rozstania z ukochanym. Bo widać było cały czas, że jest nim zainteresowana. I

— A czy jego zachowanie wskazywało na to, że darzy uczuciem Nowicką?

— Trudno powiedzieć. Sprawiał wrażenie wyrachowanego, zimnego człowieka. A taki to może zabić bez skrępów — Kicki miał wyrobiony na ten temat pogład.

— Podczas pożegnalnej kolacji pan inżynier siedział z jednej strony Nowickiej, a z drugiej siedziała pilotka. Czy tak?

— Tak.

— Czy pan tańczył tego wieczoru?

— Skądże — roześmiał się inżynier — w taki upał?

— Czy wstawał pan od stołu podczas kolacji?

— To była biesiada1 za krótka i za skromna, abym musiał wstawać — roześmiał się ponownie. — Sączyłem wino i patrzyłem na tańczących.

— Prosiłbym teraz, by się pan zastanowił nad pytaniem, które zadam. Jest bardzo ważne. Czy w trakcie kolacji był moment, w którym ktoś z towarzystwa, nie wyłączając pilotki czy kelnerów, mógł wsypać jakiś proszek do wina lub jedzenia Nowickiej?

— Jak już powiedziałem, siedziałem cały czas — odpowiedział inżynier. — Wstawiony nie byłem... Nie przypominam sobie jednak niczego, co wzbudziłoby moje podejrzenia. Poza kelnerem jakiś proszek przy stole najłatwiej mogła wsypać pilotka. Jeśli nic brać pod uwagę mojej osoby — dodał po chwili inżynier.

Relacje Kickiego wprowadziły do sprawy nowe elementy. Obok Brzeskiej, w której niewinność kapitan nie bardzo wierzył, ale nie miał jeszcze podstawy do oskarżenia jej o otrucie dawnej rywalki, pojawili się dwaj cudzoziemcy. Adorator Krystyny z kolegą. Zdawałoby się, że to normalna, najzwyczajniejsza sytuacja. Co może być osobliwego w tych wyznaczonych czy też przypadkowych spotkaniach trojga młodych, sympatyzujących ze sobą ludzi. W świetle tego jednak, co opowiedział kapitanowi inżynier Kicki, w grę nie wchodził tylko romans. Nowicka była pracownicą handlu zagranicznego. Jakie to kontrakty handlowe zawierała z Niemcem?... O jakie inne chodziło?...

VII

Ze zwierzchnikiem Krystyny Nowickiej, dyrektorem Janem Widomskim, kapitan umówił się w kominie. Podczas rozmowy telefonicznej uznali, że tak będzie lepiej. Wizyta oficera milicji w centrali handlu zagranicznego, gdzie śmierć Nowickiej wywołała rzecz jasną falę najrozmaitszych domysłów i plotek, mogła przyczynić się do dodatkowego rozbudzania i podniecania ludzkiej wyobraźni.

Dyrektor, starszy, niewysoki, dobrze utrzymany pan sprawiał wrażenie opanowanego człowieka, lecz jego spojrzenie zdradzało jednak niepokój. Z miejsca też usiłował zadawać kapitanowi pytania.

Chciał znać wszystkie szczegóły okoliczności, w jakich Nowicka zmarła.

Kapitan go trochę rozczarował.

— Gdybym, umiał odpowiedzieć na pańskie pytania — powiedział — byłbym prawdopodobnie już wszystko wiedział o okolicznościach śmierci pana pracownicy. Ale niestety, ciągle jeszcze za mało na ten temat wiem i bardzo liczę, że rozmowa z panem poszerzy moją znajomość życia Nowickiej, a tym samym ułatwi rozwiązanie zagadki tej intrygującej śmierci.

— Jestem do usług milicji. Czego pan życzy sobie ode mnie i naszej centrali? — pośpieszył z zapewnieniem dyrektor.

— A więc przede wszystkim ciekawi mnie, dyrektorze, jaka była Nowicka w pracy, jak zachowywała się wobec kolegów czy koleżanek, krótko mówiąc chciałbym, żeby pan ją scharakteryzował szczegółowo.

— Rozumiem. A więc, co mógłbym o niej powiedzieć? Nowicka do naszej centrali przyszła przed siedmiu laty. Wcześniej już pracowała w branży, tak że nie był to młody niedoświadczony pracownik. Zaczynała od funkcji młodszej referentki, a ostatnio była kierownikiem sekcji. Jak się zapewne pan kapitan orientuje, nasza firma sprzedaje za granicę wszystko, co produkuje przemysł chemiczny. Sekcja Nowickiej specjalizowała się w eksporcie surowców, półproduktów i gotowych środków leczniczych. W tym zakresie mamy coraz więcej do powiedzenia w świecie. Wracając do kwalifikacji Nowickiej muszę podkreślić, że doskonale nadawała się do pracy w handlu zagranicznym. Miała, z racji ukończenia studiów farmaceutycznych, dobre przygotowanie zawodowe. Wrodzona zdolność do języków pozwalała jej szybko się ich nauczyć, a potem swobodnie porozumiewać się w języku niemieckim, francuskim i rosyjskim. Znała te języki także dobrze w piśmie. Nie miała więc nigdy kłopotów z prowadzeniem korespondencji. Umiała łatwo nawiązywać kontakty i dbać o ich podtrzymywanie. Była przy tym osobą rzeczową i potrafiła z uporem dążyć do wyznaczonego celu. Na przykład przed rokiem, kiedy mieliśmy możliwość zaspokajać duże zapotrzebowanie rynków zagranicznych na sodę, której produkcja była w kraju wówczas niezbyt wysoka, wiele zrobiła w tym kierunku, by tą sprawą zainteresować odpowiednie instytucje i doprowadzić do zwiększenia jej produkcji na eksport. Zyskaliśmy wtedy znaczne wpływy dewizowe. Zastanawialiśmy się wówczas w kierowniczym gronie, czy nie awansować Nowickiej na stanowisko kierownika działu, ale natrafiliśmy na pewne przeszkody, które stanęły na drodze jej kariery zawodowej. Pozostała więc nadal na swoim stanowisku...

— Przepraszam, dyrektorze — przerwał kapitan. — Jakie to były przeszkody, które Nowickiej utrudniły wówczas awans?

Dyrektor lekko zawahał się i zmarszczył czoło. Widać było, że nic był zbyt zadowolony z tego, to powiedział.

— Stara sentencja głosi, że o zmarłych należy mówić tylko dobrze albo nie mówić nic — zaczął. — Tym bardziej że ani wtedy, ani później nie mieliśmy konkretnego, niezbitego potwierdzenia naszych obaw. Jak pan wic, Nowicka była oryginalną, śliczną dziewczyną. Mężczyźni oglądali się za nią nieustannie, wzdychali do niej. Nie wiązała się jednak na stałe z żadnym z nich, mimo że nie można powiedzieć, by stroniła od płci odmiennej. Taka panowała o niej opinia w biurze. W swoich kontaktach z mężczyznami była w miarę swobodna i nie wykazywała pruderii. Pozwalała sobie jednak na nieodpowiedzialne wyskoki, bo tak to chyba można nazwać.

— Na czym one polegały? — zainteresował się kapitan.

— Otóż nawiązywała romanse także z klientami zagranicznymi. A ci, jak wiadomo, kiedy chodzi o korzyści, potrafią być bardzo elastyczni i energiczni. Jeśli sądzą, że może to dać większe zyski, przysyłają młodych i przystojnych mężczyzn do prowadzenia rozmów. I właśnie wkrótce po tym, kiedy Nowicka za-

dziwiła wszystkich swoją skutecznością działania przy eksporcie sody, sprzedaliśmy także zagranicy sporą partię półproduktów do produkcji syntetycznej penicyliny. Jak się jednak później okazało, po cenach niższych, niż można było osiągnąć. Kontrakt przygotowywano i przeprowadzono w zasadzie pod jej kierunkiem. Rzecz taka mogła się zdarzyć i zdarza się w każdej firmie. W handlu nie można się obejść bez pewnego ryzyka. Nadmierna przezorność i asekuracja przed odpowiedzialnością zniechęcają nawzajem kontrahentów. Ale na nieszczęście dla Nowickiej w imieniu kontrahenta zagranicznego występował wówczas młody mężczyzna, z którym Nowicka utrzymywała także kontakty towarzyskie. W takim przypadku o kobiecie, zwłaszcza pięknej, o której względy ubiega się wielu mężczyzn, rozsiewa się zwykle przeróżne plotki.

— A jak przedstawiały się wówczas fakty i okoliczności tej transakcji? Czy dawały one podstawę do wysunięcia zarzutów przeciwko Nowickiej?

Dyrektor westchnął:

— Uznaję zasadę, że przy oskarżaniu innych należy śpieszyć się powoli. Moim zdaniem, i tak stawiałem sprawę podczas posiedzenia zarządu, nie można na podstawie jednego niepowodzenia kierować przeciw zasłużonemu pracownikowi zarzutu, oskarżać go, że działał świadomie na niekorzyść swej firmy.

— Czyli, w ocenie pana, Nowicka była dla firmy wartościowym pracownikiem?

— Ogólnie rzecz biorąc, tak — odparł zdecydowanie dyrektor. — Zawsze wiedziała, co należy do jej obowiązków, była pełna inicjatywy i gdyby miała - westchnął dyrektor — ułożone stosunki rodzinne, mogłaby osiągnąć dużo więcej.

— Jak mam rozumieć: ułożone stosunki rodzinne? — spytał Zawadka.

— Widzi pan — dyrektor milczał chwilę — gdyby była mężatką, a mąż przy tym miał jakąś określoną pozycję, musiałyby się wtedy poważnie zachowywać, nie mogłaby sobie pozwalać na różne kolacyjki czy inne uciechy, a poza tym inaczej by ją traktowało otoczenie, przełożeni. Nie jesteśmy już młodzieńcami, więc doskonale wiemy, że pozycja pracownika, który ma dom, rodzinę, wygląda zwykle inaczej w ocenie środowiska i przełożonych. Chociaż przepraszam — uśmiechnął się — wygłaszając te teoria powinienem się upewnić, czy pan jest żonaty?

— Tak — powiedział kapitan.

— No, to nie palnąłem gafy — uspokoił się Widomski. — Wracając do Nowickiej, muszę podkreślić, że szczególnie jej nic lubili ci, którzy na próżno zalecali się do niej, uważając, że skoro inni... Oho, już zaczynam zbyt dużo mówić o plotkach, jakie krążyły na temat Krystyny w biurze.

— A dlaczego, zdaniem pana, Nowicka nie wychodziła za mąż? Czy brakowało odpowiedniego konkurenta, czy może mierzyła zbyt wysoko?

— Nie sędzę — odparł dyrektor — by miała tego rodzaju kłopoty. Po prostu ciągle jeszcze czuła się zbyt młoda, żał jej było swobodnego życia. Otoczeniu lubiła powtarzać, że opiekuje się rodzicami, którzy są już na emeryturze.

— Czy Nowicka wyjeżdżała w podróże służbowe za granicę?

— Tak. Miała sporo wyjazdów do krajów europejskich, zarówno socjalistycznych, jak i kapitalistycznych. Jednak od ostatniego, nazwijmy to niezręcznego kontraktu, naczelny dyrektor niechętnie podpisywał jej delegacje. Wyjazdy miała ograniczone do minimum.

— Pan znał Nowicką siedem lat, dyrektorze. Tak?

Dyrektor skinął głową.

— W ciągu siedmiu lat — ciągnął kapitan — a to przecież szmat czasu, można poznać wartości zawodowe i moralne człowieka, poznać jego życie czy nawet tajemnice. Kto, zdaniem pana, mógł być zainteresowany jej śmiercią?

Dyrektor na chwilę zamilkł.

— Bardzo trudno odpowiedzieć na takie pytanie. Może w grę wchodziła zazdrość lub zemsta zdradzonej żony. Tej ewentualności bym nie wykluczał.

— A któż mógłby być o nią aż tak bardzo zazdrosny?

— Byłoby mi łatwo wymienić tu nazwiska kilku mężczyzn, ale z kolei oni mogliby wymienić moje. Na szczęście — dodał — ja nie byłem w Bułgarii.

Kapitan poruszył wargami, jakby chciał coś powiedzieć. W milczeniu sięgnął do szuflady i wyjął zdjęcie, które podał dyrektorowi.

Widomski spojrzał i westchnął; Krystyna.

— A ten mężczyzna obok? Dyrektor założył okulary.

— Proszę, ta sama fotografia w większym formacie — kapitan wyjął z szuflady następne zdjęcie.

Dyrektor ledwie spojrzał, nie miał żadnych wątpliwości: ależ to pan Hans Deuter.

— Kim jest ten pan? — spytał Zawadka.

— To handlowiec reprezentujący firmę, która jest spółką włosko-niemiecką. To właśnie on zawarł z Krystyną ten korzystny dla nich kontrakt.

— Czy Hans Deuter bywał jeszcze później w Warszawie?

— Tego nie wiem, ale z naszą centralą nie miał już kontaktów. Wiadomo mi tylko, że dzwonił do Krystyny, z czym ona wcale się nie kryła.

Kapitan nadal nie rozumiał. Spojrzał pytająco na Widomskiego. Ten uśmiechnął się porozumiewawczo.

— Dużo czasu panu zająłem, panie dyrektorze, i być może jeszcze będę musiał prosić pana o rozmowę.

— Jestem do pana usług. A swoją drogą, to chcę wyrazić panu uznanie.

— Za co? — zdziwił się Zawadka.

— Za to zdjęcie.

Kapitan nadal nie rozumiał. Spojrzał pytająco na Widomskiego. Ten uśmiechnął się porozumiewawczo.

— Krystyna poznała Deutera w zimie i o ile wiem, nie spotykali się więcej. Jak się okazuje, nie wszystko wiedziałem. Wierzę, że uda się panu szybko ująć sprawcę śmierci Nowickiej.

— Gdyby Deuter zjawił się w Warszawie, proszę, zawiadomcie nas o tym.

— Oczywiście — odrzekł Widomski zegnając się z kapitanem.

VIII

U rodziców Krystyny Nowickiej kapitan zjawił się dopiero następnego dnia po ich powrocie do stolicy. Zdawał sobie sprawę, że wiadomość o śmierci jedynaczki wstrząśnie nimi, i że sporo czasu upłynie, zanim się uspokoją. Nie należało jednak dłużej odkładać tej rozmowy, gdyż informacje uzyskane od Nowickich mogły rzucić nowe światło na zagadkę śmierci Krystyny.

Oboje mimo nieszczęścia, jakie na nich spadło, starali się nic poddawać rozpacy.

Zgrabna sylwetka matki, pani już po sześćdziesiątce, młody jeszcze wygląd twarzy, zdrowa cera, niewiele zmarszczek świadczyły o dawnej dużej urodzie. Gdyby Zawadka spotkał ją dzisiaj na ulicy, znając teraz Krystynę z fotografii, bez trudu wskazałby na pokrewieństwo.

— Dlaczego zmieniła w ostatniej chwili swe plany i nie pojechała z nami do Międzyzdrojów — matka Krystyny zanosła się płaczem.

Ojciec Krystyny, o którym Zawadka dowiedział się już wcześniej, że jest emerytowanym urzędnikiem Ministerstwa Finansów, był bardziej opanowany.

— Proszę nam powiedzieć, panie kapitanie, jak to się mogło stać?— zapytał stłumionym, cichym, ale spokojnym głosem.

— Córka państwa zmarła wskutek otrucia. Poza faktem, że zasłabnięcie i utrata przytomności nastąpiły już w samolocie, a sama śmierć w szpitalu — kapitan przesunął ręką po czole — niewiele więcej mogę powiedzieć. Przede wszystkim moim zadaniem jest najskrupulatniejsze zbadanie sprawy. Nie muszę podkreślać, że okoliczności śmierci są bardzo tajemnicze. Jeśli się okaże, że mamy do czynienia z zabójstwem, to wykrycie jego sprawcy będzie naszym kolejnym zadaniem. Liczę wice bardzo na pomoc państwa, na informacje, które od was uzyskam. Możliwe, że wtedy będzie łatwiej rozwikłać tę tragiczną zagadkę, jaką jest zgon córki. Rozumiem ból państwa — kapitan starał się uspokoić panią Nowicką, która się znów rozpłakała — ale teraz bardzo proszę, abyście państwo postarali się odpowiedzieć na parę pytań, które zadam. Jest to naprawdę niezbędne.

— Czy pana zdaniem — kapitan zwrócił się do emerytowanego urzędnika — córka miała jakichś wrogów?

Starszy pan kategorycznie zaprzeczył mchem głowy.

— Była przez wszystkich lubiana, co nie znaczy, że na terenie biura nie miała przeciwko sobie jakichś intrygantów.

Kapitan spojrzał zdziwiony na rozmówcę.

— Co to znaczy intrygantów?

— Po prostu, jak to bywa w biurze. Wspominała o różnych utarczkach i sprzeczkach, ale jak sobie przypominam, nigdy nie były to sprawy, które mogłyby doprowadzić aż do nienawiści.

— A jakie to były nieporozumienia?

— Zazdrość o to, że ktoś wyjechał służbowo do Londynu czy do Berlina, albo że otrzymał większą premię, i że komuś innemu wreszcie, kto cieszył się poparciem dyrekcji, przyznano specjalną nagrodę: właśnie na takim tle dochodziło do niesnasek między pracownikami. Co do mojej córki, to wiem, że nigdy nie walczyła podstępem, nie była chciwa na pieniądze. Poza tym wiem również, że nikt z jej otoczenia nie wyjeżdżał w tym czasie do Bułgarii. Zresztą o wyjeździe zdecydowała tak nagle.

— Właśnie — podchwycił kapitan. — Dlaczego nie pojechała razem z państwem nad morze, jak planowała?

— A bo widzi pan...

— Stasiu — przerwała Nowicka. — Nie opowiadaj panu tego. To nie ma nic do rzeczy.

— A jeśli to on ją zabił?

Nowicka w odpowiedzi ciężko westchnęła i jeszcze niżej opuściła głowę.

— Bo widzi pan, kapitanie — ciągnął Nowicki — przy całej swej dobroci dla nas i szlachetności, która cechowała moją córkę, dochodziło między nami do poważnych konfliktów. Rodzice, jak panu wiadomo, nie mogą się doczekać, kiedy dziecko, a zwłaszcza jedynaczka wyjdzie za mąż, założy rodzinę. Naszej Krysi minęła już trzydziestka, ale ciągle była samotna. Woląла sobie raczej poplirtować. A starających się o jej rękę było wielu. Nie zliczyłbym wszystkich. Jeszcze w szkole średniej miała poważne propozycje. Ładna była. Odziedziczyła urodę po żonie.

Mówiąc to czule spojrzął na żonę, a potem z dumą na kapitana, jakby oczekując potwierdzenia tych słów.

— Od roku, kiedy poznała tego Niemca Hania — dodał — zaczęło się całkiem źle...

— Kim jest ten Hans? — spytał kapitan.

— Handlowiec z włosko-niemieckiej spółki z Hamburga. Był służbowo przed rokiem w Warszawie. Od tej pory często do niej dzwonił. Ona do niego także.

— Zaprzyjaźnili się?

— Gdyby tylko to, ale Krystyna się w nim zakochała!

— To jeszcze nie nieszczęście — zauważył kapitan.

— Jak to nie nieszczęście — oburzył się Nowicki. — Przecież to żonaty człowiek.

— Czy córka spotykała się z nim często?

— Zbyt często — wybuchnął Nowicki. — A ostatnio pojechała do niego natychmiast do Bułgarii, kiedy zadzwonił, że wybiera się tam na urlop.

— Rozumiem — powiedział kapitan. — Dlaczego jednak ten Hans miałby zabijać pańską córkę? Jaki miałby w tym cci?

— Tego nic mogę wiedzieć.

— A czy państwo odprowadzaliście córkę na lotnisko, kiedy wyjeżdżała do Bułgarii? — zadał nowe pytanie kapitan.

— Oczywiście. Ja odprowadziłem. Zona trochę niedomagała, więc nie pojechała z nami.

— Czy był pan do czasu odlotu samolotu?

— Tak, aż do momentu, kiedy wszyscy przeszli na drugą stronę barierki.

— Czy oprócz pilotki córka pana spotkała jeszcze innych znajomych, którzy także odlatywali do Bułgarii?

— Nie.

— Jest pan tego pewien?

— Tak, bo się pytałem, czy zna jeszcze kogoś z grupy. Powiedziała, że wszystkich tych ludzi widzi po raz pierwszy. Nikt się jej nie kłaniał ani ona nikomu.

— A jeśli chodzi o znajomą pilotkę. Co państwo moglibyście na ten temat powiedzieć? Czy mogła nadal mieć pretensje i żal do córki?

— To jest uczciwa i z zasadami dziewczyna — Nowicka wyprostowała się na krześle. — Bardzo ją lubiłam, kiedy przyjaźniły się podczas studiów. Gdy doszło między nimi do nieporozumień, o których pan kapitan wspominał, oczywiście z winy mojej córki, bolałam nad tym bardzo. Zadzwoiłam do niej z propozycją, aby się ze mną spotkała. Chciałam jakoś wytłumaczyć naszą Krystynę, ale odmówiła. Rozumiałam ją. Ale powtarzam panu, tak jak bardzo bym chciała, żeby znalazł się zbrodniarz, który odebrał życie naszemu dziecku, tak wierzę, że ta dziewczyna jest poza wszelkim podejrzeniem. — Nowicka wypowiedziała swą opinię o Brzeskiej z przekonaniem i pewnością.

Kapitan rozejrzał się dyskretnie po pokoju. Spojrzenie jego nie uszło uwagi Nowickiej.

— Państwo zajmujecie ten pokój, czy to może był pokój córki?

— To jest nasz pokój — odrzekła Nowicka. — Córka zajmowała tamten — wskazała ręką drzwi. — Jeżeli chce pan zobaczyć, proszę bardzo — wstała z krzesła i otworzyła drzwi.

Pokój Krystyny był urządony dość oryginalnie. Ścianę nad pokrytą zielonym obiciem wersalką zdobiły fotografie aktorów i aktorek. Do wersalki przylegał maty regał z książkami. Pod oknem stało jasne biurko, a po drugiej stronie regał z barkiem oraz efektowna lampa z abażurem. Na półkach poza książkami znajdował się magnetofon i adapter.

Pod sufitem, w samym rogu, obok ściany wyklejonej plakatami sportowymi, zwisały butelki po szlachetnych trunkach. Resztę umeblowania pokoju dopełniały dwa wygodne foteliki.

„Zupełnie jak w pokoju uczennicy czy studentki, a nie dojrzałej osoby” — pomyślał kapitan.

— Czy córka państwu lubiła przyjmować tu gości? — zapytał.

— O nie — odpowiedziała matka — zapraszała ich tu bardzo rzadko. Wolą spotykać się z nimi w mieście. Tu najwyżej przyjmowała nieraz którąś z koleżanek. Nigdy mężczyzn — dodała trochę dumnie.

Zawadka postąpił w stronę biurka. Wśród książek i papierosów, w ładnej oprawce, widniała fotografia. Poznał natychmiast. „Nie muszę pokazywać zdjęcia” — postanowił.

— A Hansa?

— To pan go zna? — zdziwili się jednocześnie oboje.

— Tak — odpowiedział krótko. — Wzrok jego zatrzymał się na pustych butelkach wiszących na różnokolorowych wstążkach.

— Czy córka państwa lubiła alkohol?

— Raczej nie. Ale z każdego wyjazdu przywoziła zwykle butelkę jakiegoś koniaku. Wtedy zapraszała nas do swojego pokoju i opowiadała o wrażeniach z podróży. A teraz... — Nowicka starała się zapanować nad wzruszeniem.

— Przepraszam państwa - - kapitan był zły na siebie, że pytaniami wywoływał co chwilę bolesne wspomnienia - ? ale ja muszę naprawdę jak najwięcej wiedzieć o życiu córki. Stąd też moja ciekawość. — Spojrzał na biurko.

— Czy są tu może jej listy, pisma?

— Tak. — Nowicki zaczął wyciągać szuflady i otwierać drzwiczki biurka.

— Wieczorami, kiedy była w domu, często pisała listy. Robiła różne notatki. A ponieważ wiedziała, że nikt tu nie będzie zaglądał ani niczego czytał, wszystko jest otwarte. Proszę, niech pan przegląda — powiedział Nowicki. — Wiem, że to panu może ułatwić pracę.

Kapitan usiadł przy biurku i wyjął zawartość pierwszej szuflady. Nowicka w tym czasie przeszła do drugiego pokoju.

W szufladzie nie znalazł nic interesującego, jakieś notatki z nauki języka francuskiego, słownik polsko-niemiecki i wzory listów służbowych w tych językach. W drugiej była obfita korespondencja. Głównie pocztówki, piękne widokówki z pozdrowieniami z całego niemal świata. Przejrzał kilka. Pochodziły od różnych osób. Wśród nich uwagę jego zatrzymał tylko jeden list. Pisany w języku niemieckim. Datowany przez kilku tygodniami.

„Sprawdzę, co też pamiętam ze szkolnej nauki tego języka” — kapitan zaczął czytać. List był krótki, ale jakże wymowny.

„Droga Krystyno. Od kilku już dni nie dzwonię do Ciebie, gdyż niespodziewanie zostałem wysłany do Sudanu i mój pobyt potrwa tu około dwóch tygodni. Żałuję, że Ciebie tu nie ma. Chartum to naprawdę bardzo ciekawe miasto, a przejażdżki po Nilu pozostawiają niezapomniane wrażenia. Jak pięknie spędzilibyśmy czas gdybyś tu była. W najbliższych miesiącach nie będę miał prawdopodobnie możliwości ponownego przyjazdu do Warszawy. Jaka szkoda, że Twoi szefowie nie mają zamiaru wysłać Cię do Niemiec. Żadna siła nie wyrwałaby mnie wtedy z Hamburga. Najdroższa, wiesz, jaki mam układ w domu, ale będę starał się wziąć urlop w czerwcu, tak jak planowaliśmy.

Postaraj się o urlop w tym samym czasie. Będziemy wówczas mieć dla siebie całe dwa tygodnie. Całuję Cię mocno. Do zobaczenia. Hans. Ach, byłbym zapomniiał się pochwalić, że po powrocie z Warszawy dostałem sporą podwyżkę. Jestem więc mniej zależny od Gertrudy. Cieszysz się, prawda?”

Kapitan odłożył list. Sięgnął głębiej do szuflady, leżał tam dużych rozmiarów brulion. Na pierwszej stronie widniało zdanie: „Niech te zapiski świadczą, jak trudne i bolesne jest nieraz życie”. Widniała pod tym data sprzed dwunastu lat. A więc jeszcze z okresu studiów — pomyślał kapitan i zagłębił się w lekturze.

Znalazł tam urywane, nieregularnie prowadzone zapiski. „Widocznie tylko wtedy sięgała po pióro — pomyślał — kiedy w jej życiu wydarzały się jakieś ważne wypadki”.

Uwagę kapitana zwrócił tekst sprzed siedmiu lat: „...„Czego oni wszyscy chcą ode mnie? Mama też ma pretensje, że postąpiłam tak nieładnie wobec swej wieloletniej przyjaciółki. A cóż ja zrobiłam złego? Przecież nic ciągnęłam go siłą. Sam gonił za mną. Jestem ładniejsza, bardziej widoczna w towarzystwie. lepiej się prezentuję. Cóż z tego, że ona jest mądrzejsza i lepsza ode mnie. Tego nie widać. A w życiu zawsze górą będzie ten, kto lepiej umie pokazać swoje zalety. Nie rozumiem, dlaczego zrobiła z tego dramat. Jak można doprowadzić się do tego, żeby jeden człowiek miał stanowić o całym życiu drugiej osoby. Ale, czy ona ze chce to zrozumieć? Tak się zacięła w tym swoim gniewie i nienawiści do mnie. Żal mi jej trochę, ale cóż mogę poradzić na to, że głupia. Jurek i tak pewnie by od niej odszedł. Nie do mnie, to do innej. Zawsze była typem kobiety, która przegrywa. Za dobra...”

„To pewnie zapiski z okresu, kiedy odebrała chłopaka koleżance, aktualnej pilotce — pomyślał kapitan odsuwając notatki. - Potraktowała to dosyć lekko, a tamta przeżywała tragedię. Jak na młodą wówczas dziewczynę, niezbyt uczuciowa, za trzeźwo i z wyrachowaniem patrząca na życie. No, ale zobaczymy, co dalej” — zaczął kolejno przewracać zapisane kartki.

Były tam notatki z okresu, kiedy już po rozstaniu z Jadwigą zmieniła pracę. Wrażenia z podróży zagranicznych. Wspomnienia przeżytych flirtów. Widać z nich było, że ta młoda osoba energicznie wchodziła w życie, dążyła do sukcesu i czuła, że obrała dobry kierunek. Wykorzystywała przy tym wszystkie swoje atuty: zdolności, dar łatwego nawiązywania kontaktów z ludźmi, wrodzoną inteligencję i urodę. Nie ukrywała, że interesowała się najchętniej mężczyznami, którzy mogli pomóc w jej karierze. Potrafiła być obojętna dla zakochanych, jeśli nie mieli zapewnionej ważniejszej pozycji w życiu.

Kapitan z zainteresowaniem przewracał kolejne kartki pamiętnika. Spodziewał się, że może znajdzie coś, co mogłoby przybliżyć rozwiązanie zagadki tajemniczej śmierci jego autorki. Ale nie znajdował niczego, trudno przecież szukać mordercy wśród odepchniętych przed laty mężczyzn. A z zapisanych kartek papieru wyłaniał się obraz panny Krystyny, która przechodząc dzielnie przez życie, wykorzystywała je jak mogła, wyraźnie zadowolona z siebie. Żadnych konfliktów, żadnych wrogów.

Wreszcie trafił na coś, co zaczął czytać uważnie. Były to zapiski sprzed roku:

„...„Ciężko pracowałam, ale jestem zadowolona z siebie. Wszyscy byli zdziwieni, że udało mi się nakłonić zakłady do zwiększenia produkcji, chwalili za operatywność działania. Dyrektor naczelny napomknął coś o moich predyspozycjach do kierowania działem, a wkrótce pani Iremr idzie na emeryturę... Niech się wściekną te wszystkie babsztyle, z których każda po cichu myśli, że będzie kierowniczką działu. To ja nią będę. A wtedy inne kontakty, inne możliwości...”

„...„Co się dzieje ze mną? Pierwszy raz od wielu, wiciu lat żałuję, że nie mam przyjaciółki. Takiej, z którą można rozmawiać o uczuciach i nurtujących mnie wątpliwościach. Od czasu rozstania z Jadwigą nie zawierałam takich przyjaciół. Nic były mi potrzebne. Uważałam, że nic mam powodu, żeby swoim życiem dostarczać komuś okazji do zazdrości czy litości, zależnie od tego, jak ono się układa. Dlaczego musiało się to zdarzyć, i to teraz, kiedy nie jestem już młodą, naiwną dziewczyną?”

I do tego Niemiec, żonaty, ma dzieci. Jaki to ma sens? Pewnie żadnego nie ma, ale wiem tylko jedno, że chcę być z nim ciągle, stale, jak najwięcej. Czyżbym się naprawdę zakochała? Pewnie tak. Mówią, że zakochani robią głupstwa i zdolni są do wszystkiego. Ja zrobiłam głupstwo. Ten kontrakt podpisany z firmą Hansa. Chciałam, żeby on załatwił sprawę jak najlepiej. Żeby jeszcze wracał. Będzie kłopot, jak to wykryją. Mam nadzieję, że mnie się jednak uda. W tym bałaganie, jaki jest w centrali, nieprędko się zorientują, że mogło być to załatwione z większą dla nas korzyścią. Jeśli jednak sprawa się wyda, będę się bronić, udam

głupią, że nie wiedziałam, czy pomyliłam aktualne ceny światowe. W końcu tyle spraw załatwiałam tak dobrze. A teraz... Teraz wiem tylko, że nic nie jest ważne, tylko to, żeby był tu znowu. Chcę kochać, kochać"...

Dalej styl pamiętnika się zmienił, tak jakby pisała go inna osoba. Nie kobieta świadomie budująca swój byt i karierę, ale zakochana, młodziutka dziewczyna.

Powtarzały się zapiski jednakowe w treści: „dzwonił dzisiaj”, „dzisiaj słyszałam jego głos”, „czekałam dzisiaj na jego telefon” i fragmenty rozmów, takich, które mogą mieć znaczenie tylko dla zakochanych ludzi.

Wreszcie uwagę kapitana zwrócił ostatni zapis, tuż przed wyjazdem do Bułgarii:

„...udało mi się załatwić wyjazd w tym terminie. Pojadę. Będę z nim dwa tygodnie. Dwa tygodnie tylko dla nas, w słońcu, bez kontraktów, bez spraw. Żebym się tylko nie zdradziła ze swoją miłością przed otoczeniem, przed nim samym. Mężczyzna podobno wtedy mniej kocha... Ale co będzie dalej? Czy zdecyduje się na rozstanie z żoną, z dziećmi? Jeśli nie — co będzie ze mną? Ja nie mogę, ja nie potrafię żyć bez niego..."

Kapitan zamknął zeszyt, odłożył na miejsce i zamyślił się nad ostatnimi zdaniem. „A może to jednak samobójstwo? Może Hans chcąc być uczciwym, powiedział jej, że nigdy nic odejdzie od żony? I ta silna, trochę cyniczna dziewczyna uświadomiła sobie nagle, że to miłość bez przyszłości, że została na lodzie?"

Zawadka wstał z krzesła i przeszedł do drugiego pokoju. Nowicka siedziała w fotelu z twarzą ukrytą w dłoniach, a jej mąż chodził wokół dużego stołu. Na odgłos kroków kapitana przystanął i spojrzał pytająco.

„Gdybym powiedział wszystko, co wiem, zadałbym im raczej ból niż pocieszył” — pomyślał kapitan. Wolał się od razu pożegnać. W uprzejmych więc słowach dziękując za rozmowę opuścił mieszkanie Nowickich.

IX

W swojej kilkunastoletniej już karierze oficera pionu kryminalnego MO kapitan Zawadka pracował zawsze w sekcji zabójstw. Zetknął się z wieloma różnymi przypadkami tych przestępstw. Znał z własnej praktyki śledczej bądź z opowiadań czy literatury zbrodnie na pozór doskonale i wiedział, że żmudna praca, drobiazgowo badanie wszystkich faktów doprowadzało w końcu do wykrycia sprawcy czy sprawców zabójstwa.

Te zabójstwa jednak dokonywane były w kraju, nie sprawiało więc trudności powoływanie i przesłuchiwanie świadków. W tym przypadku zbrodni dokonano po pierwsze poza granicami kraju, w uzdrowisku, w którym stale przebywa kilka tysięcy turystów, a po wtóre, Krystyna Nowicka była w grupie ludzi, którzy oprócz pilotki i jednego czy dwóch obcokrajowców, nie znali jej. Wśród tych ostatnich należałoby zatem szukać zabójcy Nowickiej.

Kapitan dokładnie zapoznał się ze sposobem organizowania grupy wyjazdowej do Bułgarii. Akwizycję przeprowadzono na terenie województwa warszawskiego i łódzkiego. Od pracownicy biura, która przyjmowała zgłoszenie Nowickiej na wycieczkę dowiedział się, że załatwiała formalności na dwa dni przed wyjazdem, kiedy wszystkie miejsca były już wykupione. Na usilną prośbę Nowickiej pracownica biura wystąpiła do kontrahenta bułgarskiego o zwiększenie liczby uczestników wycieczki o jedną osobę. Pilotka natomiast miała grupę przydzieloną do obsługi już dużo wcześniej, zanim Nowicka podjęła decyzję o wyjeździe.

Fakty te potwierdziły prawdziwość zeznania Brzeskiej. Spotkanie byłych przyjaciółek było zupełnie nie zamierzone, przypadkowe. Jadwiga Brzeska, o której kapitan polecił zebrać informacje, była uważana w swym środowisku za szlachetnego, solidnego człowieka. Miała ułożone też swe życie osobiste. Była przyjaciółką wdowca, dyrektora biura, w którym pracowała. Związek ten według opinii znajomych był szczęśliwy.

To, o czym mówiła pani Stefania Zawadzka na temat zachowania się obu kobiet, i co początkowo wydawało się rewelacyjne, nie znajdowało potwierdzenia. Wykluczał możliwość, że dawny ból i żal mógł wywołać u Brzeskiej nagłą chęć zemsty.

Kapitan był na pogrzebie Nowickiej. Utkwiła mu wtedy w pamięci scena, gdy Brzeska podeszła do państwa Nowickich z kondolencjami. Matka Krystyny otworzyła ramiona i przygarnęła Jadwigę jak córkę. Obu kobietom płynęły łzy z oczu. Wyraz twarzy Jadwigi, pełen smutku i współczucia, był bardzo naturalny. To nic mogła być gra. Co do tego kapitan nic miał wątpliwości.

Nic istotnego nie wniesli do toczącego się postępowania śledczego także inni uczestnicy wycieczki, z którymi przeprowadził dokładne rozmowy. Na żaden trop zabójcy Nowickiej nie naprowadzili również jej rodzice, przełożony ani koledzy z pracy. Czyżby więc przypadek? Czy pomylił się kelner, który miał podać zatrute danie innej osobie? Nonsens.

A może to jednak samobójstwo? Przeczyłyby temu fakty. Przecież jej życie, problemy, jakie miała, aktualny stan spraw zawodowych i osobistych nie były tak krytyczne, aby miała zdecydować się na tak desperacki krok.

Pozostawali jeszcze dwaj cudzoziemcy, z którymi Krystyna Nowicka spotykała się w Bułgarii. Co do nich kapitan miał od początku dużo wątpliwości. Oficer kontrwywiadu, z którym kapitan się kontaktował i któremu relacjonował wyniki dochodzenia, uważał, że Hans Deuter i jego kolega winni być raczej wykluczeni z listy osób podejrzanych o otrucie Nowickiej. Obaj byli powiązani od lat z wywiadem NATO, ale oni potrzebowali na obecnym etapie do realizacji swych planów żywej, a nie zmarłej Nowickiej. A ta nie była jeszcze wciągnięta do pracy w ich wywiadzie. Wokół niej rozwijali dopiero sieć intryg, osaczali ją powoli. Nic była ona dla nich jeszcze ofiarą, która mogła grozić i stawać się niebezpieczna. Likwidacja Krystyny, która z miłości do Hansa gotowa była na wszystko, byłaby czymś bez sensu i celu. A ponadto wiadomo, że w ich pracy zabójstwo jest ostatecznym środkiem.

Wobec takiego założenia oficer kontrwywiadu nie miał żadnych zastrzeżeń, aby kapitan rozmawiał z Deuterem jako jedną z osób, które stykały się z Nowicką w ostatnich godzinach jej życia. Być może w rozmowie padłby jakiś szczegół, fakt mogący rzucić nowe światło na sprawę. Kto wie co zeznałby Hans.

Kapitan czuł, że rozmowa z nim wniosłaby nowe elementy do śledztwa, ale to było za mało, aby uzasadnić cel wyjazdu do RFN dla przesłuchania Deutera. Gdyby tak on sam zjawił się w Warszawie, wówczas wszystko mogłoby być o wiele prostsze...

A może zaproponować szefom wyjazd do Bułgarii, rozmawiać tam z personelem hotelu, kelnerami? Czy mogą oni jednak coś pamiętać, jeśli co kilkanaście dni stykają się z setkami nowych gości? Czy mogą powiedzieć coś więcej niż turyści z grupy?

Kapitan zapalił trzeciego z rzędu papierosa. „Chyba pójdę jednak do szefa” — postanowił. Wyciągnął rękę w stronę słuchawki telefonu, ale nim ja zdjął z widełek, do niego ktoś zadzwonił.

— No jak tam drogi kapitanie — usłyszał w słuchawce głos szefa. — Czy już wiesz, kto otruł Nowicką? — Ironiczny ton głosu majora wskazywał, że nie jest on w dobrym nastroju. Zawadka znał dobrze majora i chociaż byli bliskimi kolegami, wiedział, że w takich sytuacjach nie można odwzajemniać się poufałością. „Dobrze — pomyślał — że nie zgłosiłem się z propozycją wyjazdu do Bułgarii. Wysłałby mnie raczej, jak go znam, do stu diabłów

— Melduję towarzyszu naczelniku — mówił z naciskiem — że rozpatrzyłem w zasadzie wszystkie warianty tego morderstwa i nadal jestem w punkcie zerowym.

— Chyba aż tak źle nie jest, jak cię znam. — Major cenił wysoko szczerą oraz jasną i prostą relacjonowanie sprawy. — Dziś komendant trochę nas rozliczył z pracy, a o prowadzonej przez ciebie sprawie nic umiałem nic powiedzieć. Pomylił wiec, co dalej robić. Jeśli trzeba, jedź nad Morze Czarne. Zastanów się i przyjdź jutro z wnioskami. Podejmiemy wspólnie decyzję.

Kapitan odłożył słuchawkę i sięgnął po nowego papierosa. „Jechać w ciemno do Bułgarii? Od czego tam zaczynać? Wyjazd może okazać się niewypałem... Nic już dziś nie wymyślę, pójdę wcześniej dziś do domu, odpocznę, a rano zastanowię się, co robić dalej. Może szef coś podpowie”... zdecydował.

Wstał zza biurka i pozbierał rozłożone dokumenty, chowając je do szafy pancерnej. Już miał wyjść z pokoju, gdy znowu zadzwonił telefon. Była to żona:

— Panie kapitanie, czy może pan dzisiaj wieczorem towarzyszyć do kina pewnej samotnie żyjącej kobiecie?

Ta żartobliwa aluzja do jego częstych nieobecności w domu poirytowała Zawadkę.

— Tobie widocznie ciągle czas schodzi wesoło w biurze i chce ci się żartować, a ja się męczę...

— Czy inni twoi koledzy też się tak ciągle męczą? - przerwała. Zawsze uważała, że tylko na niego zwalają dodatkowe obowiązki związane z pracą poza godzinami służbowymi. I nagle przysłała mu pewna myśl do głowy. Zamiast więc ciągnąć sprzeczkę z żoną, odpowiedział prędko:

— Dobrze, dobrze, pójdziemy, kupię bilety, czekaj na mnie w domu.

Przypomniał sobie bowiem starego wykładowcę ze szkoły oficerskiej, którego słuchacze nazywali między sobą „analizą”. Ten świetny znawca teorii i praktyki milicyjnej powtarzał przy każdej okazji: nie żałujcie czasu na analizowanie starych spraw, które są podobne do tej, którą prowadzicie. Przestępcy bardzo rzadko należą do geniuszy, na ogół nie wymyślają nic nowego. Z historii i jej nauk korzystają narody, rządy, mężowie stanu. Możecie więc korzystać i wy”.

„Trzeba koniecznie zainteresować się tym, kto i jak się »męczył« przed laty z pierwszym przypadkiem otrucia »szczęśliwą śmiercią« w Polsce” — myśl ta dodała kapitanowi większej pewności siebie.

Otworzył książkę telefoniczną i wyszukał numer szpitala na Wolskiej. Po chwili poprosił do telefonu doktora Otwinowskiego.

— Czy jakiejś nowej „szczęśliwej śmierci”—zawdzięczam miły skądinąd pański telefon? — zapytał.

— Jeszcze by tego brakowało — odrzekł kapitan. — Mam dość kłopotów z dotychczasową. Panie doktorze, podczas naszej ostatniej rozmowy wspomniał pan, że w Polsce zdarzył się już identyczny przypadek otrucia z obecnym. Odzie, kiedy to było.

— Przed kilku laty w Łodzi. Otruł się tam syn lekarza. Szczegółów dowie się pan od doktora Wiśniewskiego z Zakładu Medycyny Sądowej Łódzkiej Akademii Medycznej. Jest to mój dobry znajomy i mogę go uprzedzić o pańskiej wizycie.

— Byłbym wdzięczny za pomoc — poprosił kapitan.

Rozmowa z doktorem podnieciła wyobraźnię kapitana. Okazało się, że Brzeska i Nowicka opuściły Łódź przed ośmiu laty. Czy fakt ten mógł mieć jakiś związek z tym, że śmierć wskutek zażycia tej trucizny stwierdzono również w Łodzi, jeszcze wtedy, zanim obie przeniosły się do Warszawy?" — myślał spiesząc do kina, by kupić bilety.

X

Portier Zakładu Medycyny Sądowej w Łodzi na pykanie kapitana, gdzie znajduje się gabinet doktora Wiśniewskiego, spojrział na niego i upewnił się:

— Czy pan kapitan Zawadka z Warszawy? Otrzymałszy odpowiedź usłużnie poinformował:

— Pan adiunkt za piętnaście minut skończy zajęcia ze studentami. Prosił, aby pan zechciał zaczekać, ewentualnie w bufecie. To pierwsze drzwi na prawo za holem.

— Dziękuję, zaczekam — odparł kapitan. Dwadzieścia minut później Zawadka był już w gabinecie doktora Wiśniewskiego. Wysoki, starszy mężczyzna znał cel wizyty kapitana. Okazał się przy tym miłym gawędziarzem.

— Kiedy dzwonił wczoraj doktor Otwinowski, powiedziałem, że będę do pana dyspozycji już od dziesiątej. Zupełnie zapomniałem o zajęciach z młodzieżą, i dlatego musiał pan na mnie czekać. Bardzo przepraszam. Teraz już nikt ani nic nam nie przeszkodzi.

— Zaparzymy najpierw kawę — doktor Wiśniewski zaczął wyjmować ze starej, masywnej, dębowej szafy filiżanki, cukier i kawę — bo takiej jak u mnie nigdzie się pan nie napije.

Kapitan miał już podziękować i powiedzieć, że pił kawę w bufecie, ale wobec takiej gościnności doktora nie wypadało mu odmówić.

— Mój znakomity kolega poinformował mnie — zaczął adiunkt, gdy aromatyczny zapach kawy z napełnionych filiżanek rozszedł się po pokoju — że macie w Warszawie przypadek śmierci, którą spowodowała trucizna o nic wiadomo dlaczego tak ładnej nazwie. Muszę jednak panu powiedzieć, panie kapitanie, że chociaż ona nic sprawia bólu i daje tyle szczęścia, sam nigdy bym jej nie zażył. Ale dosyć żartów. Więc „szczęśliwa śmierć” pojawiła się u was, w Warszawie?

— Tak potwierdził kapitan. — I szczerze mówiąc nie bardzo do tej pory wiemy, kto ją sprowadził.

— Ja, panie kapitanie, jestem tu w Zakładzie prawie trzydzieści lat. Stykałem się z różnymi przypadkami zabójstw i będę rad, jeśli moje doświadczenie na coś się przyda. Pan jest przede wszystkim ciekaw, jak mi powiedział doktor Otwinowski, tej historii ze „szczęśliwą śmiercią” w Łodzi, prawda?

— Tak może nas naprowadzi wreszcie na jakiś ślad.

— Kto wie? Nigdy nie wiadomo, kiedy i z której strony przychodzi zło. Otóż — Wiśniewski usiadł wygodniej — była to bardzo przykra i kłopotliwa sprawa. Wmieszano w nią zacnego i szanowanego naszego kolegę, świętej pamięci doktora Wacława Strązewskiego. Znałem go jeszcze z okresu studiów, trochę się nawet przyjaźniliśmy. Do lat sześćdziesiątych pracował tu, razem i nami, w tym gmachu. Jego specjalnością były choroby zakaźne, nieźle znał się na toksykologii. W tym zakresie występował jako biegły sądowy, uważano bowiem doktora Strązewskiego za jednego z wybitnych ekspertów, jeżeli chodzi o przypadki zatrucia. Ale, jak to zwykle bywa, okrutny los prześladowuje najczęściej dobrych ludzi. W pięćdziesiątym bodaj ósmym roku Strązewski przeżył tragedię. Zginęła mu w nieszczęśliwym wypadku żona. Pozostał r.:v.vi z synem Zbyszkim, początkującym uczniem szkoły średniej. W sąsiednim szpitalu pracowała młoda lekarka, wdowa z kilkuletnią córeczką. Po jakimś czasie uznali oboje, że łatwiej im będzie żyć i wychowywać dzieci, jeżeli się pobiorą. Wkrótce polem do naszego resortu nadeszła z Sudanu propozycja zatrudnienia polskich lekarzy, w tym także specjalisty chorób zakaźnych. Zaproponowano wówczas Strązewskiemu wyjazd. Zgodził się. Odpowiadało to również i żonie. Nie tylko ze względów finansowych, ale także osobistych. Chcieli zapomnieć o przeżytych nieszczęściach, ułożyć jak najlepiej stosunki w nowej rodzinie. Poza tym Strązewscy uznali, że wyjazd wzbogaci ich wiedzę zawodową, rozwinie praktykę. Strązewska była lekarzem pediatrą. O ile wiem, plan ten został zrealizowany ze wszystkich założeń, a Strązewski oprócz kilku brulionów wartościowych notatek przywiózł ciekawe okazy afrykańskich roślin leczniczych i trujących oraz wyciągi z tych roślin otrzymane przez tamtejszych znachorów i czarodziejów. Miał zamiar w Polsce prowadzić nad nimi dalsze badania. Dzielnym i cennym pomocnikiem w tej pracy był syn, który ukończył szkołę średnią w Afryce i śladem ojca poświęcił się medycynie.

Do nowej tragedii w tej rodzinie doszło w dwa lata po powrocie Strązewskich z Afryki. Podczas pobytu na jakimś obozie studenckim Zbyszek poznał śliczną dziewczynę, studentkę farmacji. Zapalał do niej, jak to mówią ładnie w książkach, miłością od pierwszego wejrzenia. Niestety, nie doczekał się wzajemności. Dziewczyna prawdopodobnie brała życie bardzo lekko i nie w głowie jej było poważne wiązanie się z przyzwoitym, doskonale uczącym się młodym człowiekiem. Chłopak wyjątkowo wrażliwy, słaby psychicznie załamał się i postanowił popełnić samobójstwo. Będąc wtajemniczony przez ojca w jego prace naukowe bez trudu umiał sięgnąć po skuteczną truciznę. Jak się pan niewątpliwie domyśla, była to „szczęśliwa śmierć”.

— I co dalej?

— Co było dalej? — powtórzył lekarz. — Kolejny cios dla rodziny, dla nas, kolegów, znajomych. Wskutek zawału serca w pół roku później zmarł doktor Strązewski. Pani Strązewska ciężko przeżyła śmierć pasierba i męża. Teraz jest już rencistką, mieszka ze swoją siostrą, również lekarką.

— Czy syn doktora Strązewskiego zażył wszystką truciznę, którą przechowywał jego ojciec?

— Pytanie bardzo słuszne. Wtedy też się nad tym zastanawialiśmy, bo zniknął wówczas bez śladu cały flakonik z trucizną, której wystarczyłoby do otrucia kilku osób. Ani Strążewski jednak, ani my nie mogliśmy tej nieszczęsnej buteleczki odnaleźć, mimo że przewróciliśmy wszystko w jego domowym laboratorium.

— Czy zmarły zostawił jakieś listy pożegnalne?

— Tak. Zostawił list do swojej ukochanej i do rodziców. Czytaliśmy te listy my, bliscy rodzinie, czytali pańscy starsi koledzy, prokurator, ale nie było tam żadnej wzmianki na temat reszty trucizny.

Z przypadkami śmierci stykałem się często, ale tym samobójstwem byłem nie mniej wstrząśnięty niż jego najbliżsi. Trzeba było widzieć ojca, macochę, która kochała pasierba jak własnego syna.

— A niedoszła narzeczona?

Stary lekarz wzruszył ramionami. — Spłynęło podobno po niej to wszystko jak woda.

— Co ona teraz robi? Czy pamięta pan jak się nazywała?

Doktor Wiśniewski machnął pogardliwie ręką.

— Nie interesują mnie ludzie wyzuci z człowieczeństwa. Ale jeśli to panu potrzebne, dowie się pan u podpułkownika Zabłotnego z Komendy Wojewódzkiej. Zajmował się wówczas tą sprawą jako kapitan. Aha! — lekarz uśmiechnął się — pan jest w tej chwili kapitanem, młody człowieku. Ma pan teraz duże pole do popisu. Większe niż miał wtedy pański kolega. Najtrudniej jednak mówił lekarz dalej — było patrzeć na ból przyrodniej siostry. Przeżywała śmierć Zbyszka bardziej niż ojciec. Przyrodni brat uratował jej życie, kiedy się topiła podczas kąpieli, jeszcze w Afryce. Ta szesnastoletnia wówczas dziewczyna kochała go podobno nie tylko miłością braterską... Dobrze, że nie przerwała nauki w szkole i ukończyła studia. Dziś pewnie gdzieś wojażuje po świecie.

— Jak to? To nie jest razem z matką po tym nieszczęściu, które spotkało rodzinę?

— Nie. Ewa postanowiła wyjechać z Łodzi, żeby uciec od wspomnień. Została stewardesą.

Kapitan słuchał w najwyższym napięciu. Czyżby już mógł być tak blisko końca sprawy? Nic dał jednak poznać po sobie podniecenia.

— Czy nosi ona nazwisko ojczyrna? — spytał.

— Wróciła do nazwiska ojca. Ewa Stawska. Bardzo uczciwa, ale nieszczęśliwa dziewczyna. A przy tym niebrzydka — dodał lekarz.

Ale kapitan już tego nie słyszał. Ewa Stawska. Tak nazywa się stewardesa z samolotu, który przywiózł Nowicką do kraju. Wsiadł, by szybko pożegnać miłego gospodarza, który proponował gościowi wspólny obiad. Podziękował serdecznie i opuścił gabinet.

„Jak tu jednak przystąpić do działania? Zapytać Stawską wprost? Jakie przedstawić zarzuty? Jak je udowodnić? Przyjmując oczywiście, że to właśnie ona pomściła w ten sposób tragicznie zmarłego brata. Udowodnić przywłaszczenie trucizny należącej do ojczyrna"... Pochłonięty tymi sprawami Zawadka zdziwił się, że tak szybko minęła mu podróż z Łodzi do Warszawy, bo oto znalazł się na Dworcu Centralnym.

Dzień już dawno wstał, a jego niezawodny zwiastun, słońce, znajdowało się wysoko i grzało jaskrawymi promieniami, które przedzierały się przez ciemne zasłony okien luksusowo urządzonej kawalerki. Nie przeszkadzało to jednak w mocnym śnie młodemu człowiekowi leżącemu na tapczanie. Zbudził go dopiero dzwonek telefonu. Powoli otworzył oczy i najpierw spojrzął na zegarek. Dochodziła dziewiąta. Do domu wrócił nad ranem i jeszcze chętnie by pospał, ale telefon dzwonił bez przerwy. Leniwie wyciągnął rękę po słuchawkę. Usłyszał głos sekretarki swego szefa.

— Pan pułkownik prosi pana natychmiast. Słowa te szybko rozbudziły do reszty zaspanego jeszcze mężczyznę.

— Muszę się ubrać, zdążę najwcześniej na dziesiątą, czy mogę? — powiedział przepraszająco.

— Zaraz zapytam — skwitowała krótko. Po chwili znów odezwała się.

—Dobrze, szef oczekuje pana punktualnie o dziesiątej.

Zaczął zbierać myśli. Wczorajsza hulanka przeciągnęła się do białego rana. Z trudem przypomniał sobie co wytworniejsze lokale Hamburga, które kolejno odwiedzali. Eskapada ta kosztowała sporo, ale może wreszcie koledzy przestaną nazywać go dusigroszem. Orientowali się, że dostał dużą nagrodę i wypadało to wydarzenie uczcić.

„Czego też może nagle chcieć ode mnie pułkownik — myślał biorąc zimny prysznic. Miałem zgłosić dopiero w przyszłym tygodniu. Czyżby jakieś nowe, eksirapilne zadania?” Szybko ogolił się i wypił szklanę soku pomarańczowego. Poczul się bardziej rześko. Na ulicy miał szczęście i od razu złapał wolną taksówkę. Jeszcze przed dziesiątą wysiadł z niej ruchliwej ulicy miasta, a stamtąd poszedł pieszo, skręcając w wąską boczną uliczkę. Zadzwonił przy furtce prowadzącej do niewielkiej willi, stojącej w głębi ogrodu. Odczekał chwilę i furtka rozchyliła się. Pewnym i swobodnym krokiem przeszedł do willi. W holu budynku potężny dryblas zażądał, okazania dokumentów i bezceremonialnie obmacał kieszenie przybysza. Ten moment nieufności denerwował go zawsze, ale wiedział, że nie ma na to rady i w czasie rewizji obłudnie się uśmiechał. Tylko na to mógł sobie pozwolić.

Wszedł do apartamentu na pierwszym piętrze.

— Proszę, szef wolny — sekretarka wskazała na drzwi obite dermą i skinęła głową w odpowiedzi na powitanie.

Gabinet był nieduży, ale urządzone ze smakiem. Ciemne biurko i wygodny fotel ustawione były pod oknem zasłoniętym gęstą firanką. Z prawej strony biurka stała pancerna kasa, a po lewej stronie od drzwi wejściowych znajdował się stół konferencyjny i krzesła z siedzeniami pokrytymi ciemną skórą. Duża palma w rogu oraz jedyny obraz na ścianie przedstawiający zimowy pejzaż górski uzupełniały wyposażenie pokoju.

Pułkownik siedział za biurkiem i przeglądał gazetę. Nie wstał na powitanie gościa, choć zwykle to czynił.

— Niedobrze ? pomyślał Mario i w wyczekującej pozie pozostał przy drzwiach.

Po chwili pułkownik przerwał czytanie i wskazał mu krzesło:

— Proszę siadać, — Złożył gazetę i spojrzał na Maria.

— Czym się pan wczoraj zajmował? — spytał bez żadnego wstępu.

Pytanie to zdziwiło Maria, lecz nie okazał tego.

— Byłem z przyjaciółmi na obiedzie — odpowiedział ostrożnie.

— Wesoło było? — indagował dalej pułkownik.

— Owszem, jak to na obiedzie. — Mario nadał nic był zorientowany, jaką powinien przyjąć postawę.

Pułkownik podał gościowi gazetę. Była to popołudniówka warszawska.

— Proszę przeczytać głośno wiadomość zakreśloną ołówkiem — polecił.

„Tajemnicze otrucie” — głosił tytuł, a tekst brzmiał: „Przedwczoraj powróciła z urlopu w Bułgarii pani Krystyna N., pracownica jednej z central handlu zagranicznego. Zasłała przed wylądowaniem samolotu, tak że z lotniska została natychmiast przetransportowana do szpitala, gdzie po kilkunastu godzinach zmarła. Jak się dowiedzieliśmy dziś rano od lekarza dyżurnego, śmierć nastąpiła wskutek zażycia rzadkiej, nie znanej w Polsce trucizny. Okoliczności tego dziwnego nie wykrytego dotąd zatrucia są ustalane przez organa MO”.

Mario skończył czytanie i spojrzał pytająco na pułkownika.

— Czy pan wie, kogo dotyczy ta informacja?

— Nie mam pojęcia, panie pułkowniku — odpowiedział szczerze Mario ale przeniknął go dreszcz niepokoju. Imię otrutej i inicjał nazwiska nie były mu obce.

— Obawiam się, że ma pan na ten temat — pułkownik cedził słowa — wcześniejsze i lepsze rozeznanie niż ja i reporter gazety, Jeśli jednak liczy pan na moje lenistwo, to jest pan w błędzie. Ja, mój panie, wczoraj nic hulałem w knajpie za wyludzone pieniądze, tylko zadałem sobie 'rud sprawdzenia, kogo dotyczy ta informacja. Było to bardzo proste. Wystarczyło tylko skontaktować się telefonicznie z Warszawą. Ciekawe — pułkownik zaczął badawczo przyglądać się gościowi — kto też tak szybko zlikwidował panu agentkę, która jeszcze nic zdążyła rozpocząć pracy.

— Ja także nie wiem, panie pułkowniku — Mario poczuł, że po plecach spływają mu strużki potu.

— Milczeć. Jeśli pan nie wie, to kto odpowie na to pytanie? A może tam w Warszawie zdecydowali się na to absurdałne przeciwuderzenie, bo zlekli się asa wywiadu, pana Maria? — szydził pułkownik.

— Ależ ja doprawdy, panie pułkowniku...

— Dosyć — przerwał znów pułkownik. Wstał zza biurka i zaczął chodzić po pokoju. — Kiedy przedstawiłem to pana wielkie osiągnięcie szefowi, ten natychmiast kazał opracować plan współpracy. Agentka mająca dojsć do wysokich dygnitarzy, dobrze poinformowana w sprawach politycznych i ekonomicznych kraju, która mogła też dotrzeć do środowiska wojskowego, musiała wzbudzać odpowiednie zainteresowanie. Uznałem wszystkie pana wygórowane rachunki z pobytu w Bułgarii, dałem wysoką premię, a tu taka historia. Zakrawa to wszystko na kpiny jak w komedii filmowej o szpiegach.

— Ale ja naprawdę jestem najbardziej tym zaskoczony,..

— Powiedziałem, milczeć. Znając pana, mam podstawy sądzić, że to pańska sprawka, gdyż pan jej po prostu nie pozyskał do współpracy, a żal było nie zgarnąć pieniędzy. Do czasu wyjaśnienia i zbadania tej afery pozostaje pan w areszcie domowym. Czy jasno się wyraziłem?

— Tak jest. — Mario wiedział, że w tym momencie wszelka obrona nie odniesie skutku.

— I jeszcze jedno. Próba kontaktu z Deuterem nie powiedzie się panu, Zobaczymy, co też nam wyśpie-wa tamten ptaszek.

Mario opuścił zaciszną willę zdruzgotany. Jeżeli Hans nabierze także podejrzeń i będzie chciał go zał-twić, to dla Maria nie ma ratunku, bo jakie dowody może przedstawić na swoją obronę? „Do diabła, niepo-trzebnie byłem zbyt szczery i wylewny wobec tego Deutera. Jeżeli naprawdę kochał Krystynę, może sobie wszystko teraz różnie tłumaczyć” — myślał, pijąc następny kieliszek wódki w podrzędnym barku.

XII

Kierowniczką zespołu stewardes na lotnisku międzynarodowym nie wykazała zdziwienia wizytą kapita-na i jego pytaniem o Sławską.

— Pan zapewne w związku z chorobą pasażerki samolotu, którą nieprzytomną odwieziono do szpitala prosto z lotniska? Czy tak? — upewniła się.

Kapitan skinął kierownicze głową.

— Chodzi mi o bliższe szczegóły tego wypadku. Czy pani może coś więcej powiedzieć na ten temat?

— Tak. Doskonale tę sprawę pamiętam. Miałam wówczas dyżur. Stewardesa Sławska przysłała na od-prawę po locie bardzo błada i zdenerwowana. Nigdy jej takiej nie widziałam. Sama się zdziwiłam, że ten wypadek tak mocno podziałał na nią.

— Czy mógłbym wiedzieć, dlaczego się pani zdziwiła? — zainteresował się kapitan.

Kierowniczką okazała się osobą rozmowną.

— Widzi pan, nam, stewardesom, w zasadzie nie wolno się denerwować i tracić panowania nad sobą, czy wpadać w panikę. Praca w Locie niezależnie od kwalifikacji zawodowych, znajomości języków i innych predyspozycji do naszego zawodu...

— Obok urody i wdzięku — przerwał kapitan. Kierowniczką pogroziła żartobliwie kapitanowi palcem:

— O tym niech pan mówi moim młodszym koleżankom, a nie mnie, która już dawno wylatała swoje dwa lysiące godzin i zajmuje się w zasadzie sporządzaniem grafików i segregacją meldunków. Otóż nasza praca wymaga ogromnego opanowania i silnych nerwów. Zdarza się przecież niekiedy, że trzeba z uśmie-

chem i to z różnych powodów uspokajać pasażerów. Na przykład w czasie gwałtownej burzy... Dlatego też tak silne wzruszenie się stewardesy faktem zasłabnięcia pasażera zdziwiło nas bardzo. Zastanawiałam się, co się z tą Ewą stało.,.

— Czy pani Stawska jest zaliczana do grupy doświadczonych stewardes?

— Tak — odpowiedziała kierowniczka. — Posiada potrzebne kwalifikacje i w ciągu swej wieloletniej służby nie miała żadnych niepowodzeń czy uchybień w pracy. Jest przy tym bardzo zdyscyplinowana. Ma jednak dziwne, zaskakujące prośby, jak choćby ta ostatnia, że chciałaby odbywać stale loty do Bułgarii.

— Jak to, stale loty do Bułgarii? — kapitan nie rozumiał, na czym to polega.

— A bo widzi pan — kierowniczka wyjęła z biurka pudełko papierosów, częstując nim kapitana.

— Dziękuję — nie palę podczas upałów.

— A może napije się pan kawy? — zaproponowała. — Mam doskonałą neskę, koleżanki dbają o szefową — uśmiechnęła się.

— Też dziękuję, już piłem. Ale bardzo miło mi się z panią rozmawia. Na czym polegają te stale loty w pracy stewardesy?

Kierowniczka zapaliła papierosa posługując się bardzo długą i jednocześnie dziwnie cienką zapalniczką, przypominającą wyglądem pomalowany na biało patyk. Takiej zapalniczki kapitan nie widział jeszcze, choć zbierał namiennie różnego rodzaju zapalniczki od kilku lat i miał już sporą kolekcję.

— Jak na ogół wiadomo, istnieją linie bardziej lub mniej atrakcyjne i w zależności od tego piloci otrzymują diety w określonej walucie. Waluty

poszczególnych krajów mają jednak różną wartość nabywczą. Pracownicy Lolu wolą więc oczywiście Paryż, Tokio czy Nowy Jork niż Pragę lub Sofię. W związku z tym sporządza się grafik tak, aby stewardesy obsługiwały na zmianę te bardziej i mniej atrakcyjne trasy...

Kapitana te sprawy mało interesowały, ale jego wyraźnego zniecierpliwienia kierowniczka nie zauważyła.

— Ewa — mówiła dalej — przed rozpoczęciem sezonu turystycznego zgłosiła dziwną, choć możliwą do spełnienia prośbę, o której wspomniałam. Zależało jej mianowicie na lotach samolotami czarterowymi do Warny. Odbywają się one trzy razy w tygodniu. Odlot z Warszawy wieczorem o godzinie dwudziestej trzeciej, powrót drugiego dnia nad ranem. Mogłaby mieć więc dla siebie dzień w Bułgarii. Stawska twierdzi, że wykorzystuje ten czas na plażowanie i kąpiel w morzu. Linii bułgarskich w lecie nic można co prawda nazwać mało atrakcyjnymi, ale ponieważ nie chce tras do Rzymu i Londynu, kaprys ten jest możliwy do spełnienia i nie budzi sprzeciwów koleżanek. Zresztą miała zawsze dziwne upodobania, przed trzema laty starała się o jak najczęstsze loty Afryki, przy czym wcale jej nie chodziło o atrakcyjny Kair, lecz o inne miasta i kraje tego kontynentu...

— A nie wic pani, gdzie ona w tej chwili przebywa?

— Owszem, wiem, panie kapitanie, Stawska jest w Bułgarii. Wraca jutro rano. Wątpię jednak, czy rozmowa z nią może panu pomóc w ustaleniu okoliczności śmierci tej turystki, która — jak mówiła Stawska — zasłabła dopiero podczas podróży samolotem.

Kapitan uśmiechnął się.

— Ma pani rację, z tym, że każdy szczegół zaobserwowany wówczas, jakieś pytania tej turystki, czyjej ewentualnie skarga na złe samopoczucie, mogą być bardzo pomocne w mojej pracy — wyjaśnił. — Liczę przy tym na spostrzegawczość i zmysł obserwacyjny, jaki niewątpliwie mają osoby opiekujące się pasażerami. A skąd pani wic, że Nowicka zmarła wskutek otrucia? — zmienił temat.

— Wszystkie linie lotnicze muszą znać przyczyny nieszczęśliwych czy tragicznych wypadków, które przytrafić się mogą pasażerom obsługiwanych przez nas samolotów.

— Na szczęście firma nie zawiniła i muszę szukać winnego gdzie indziej — powiedział kapitan.

— A więc kto wie? Może Stawska będzie panu pomocna w wyjaśnieniu tej tajemniczej sprawy. Czy jej polecić, by zadzwoniła do pana, czy też pan sam się z nią skontaktuje? Ma w domu telefon, mieszka na Hożej. W mieszkaniu powinna być jutro około ósmej rano — dodała.

— Może ja sam do niej zadzwonię — uznał, że ta forma będzie najwłaściwsza.

— Tylko uprzedzam, że to dziewczyna, która nie umawia się z mężczyznami. Nawet przystojnymi — spojrzała przy tym zalotnie na kapitana.

Mówiła to tonem trochę żartobliwym i kapitan zorientował się, że rozmowna kierowniczką odwzajemnia się za komplement, który powiedział pod jej adresem na wstępie.

— Zadzwonię jutro w południe do pani Stawskiej — powiedział zegnając się z kierowniczką. — Jeśliby pani mogła uprzedzić o tym pracownice, byłbym rad.

Wobec światła, jakie rzuciła na Stawską szefowa stewardes, kapitan mógł przypuszczać, że będzie miał z nią niełatwą przeprawdę. Zimna, opanowana, inteligentna. Osoba taka potrafi mówić tylko to, co sama zechce, czuwać nad tokiem swych wypowiedzi, kontrolować się. Cóż jednak z tego — myślał Zawadka — że Stawska wzbudziła jego podejrzenie, kiedy podejrzenia co do niej trzeba w pełni uzasadnić. Mógł liczyć tylko — nie dysponując żadnym konkretnym obciążającym ją materiałem na pomyślny dla mego przebieg rozmowy, na ewentualne psychiczne załamanie się dziewczyny...

XIII

Na wszelki wypadek kapitan polecił obserwować Sławską tego dnia. Młody funkcjonariusz ubrany po cywilnemu, z ładną dziewczyną, oboje ze specjalnej grupy wywiadowczej, oczekiwali na przylot samolotu z Warny... O godzinie 7³⁰ zwiadowca zameldował telefonicznie:

— Samolot wylądował punktualnie. Osoba nas interesująca, po załatwieniu czynności służbowych na lotnisku, odjechała do domu na Hożej taksówką. Niczego specjalnego nie zauważyliśmy.

— Dziękuję, zaprzestać czynności — zarządził kapitan.

„A więc już za kilka godzin dojdzie do ostatecznej rozgrywki. Kto w niej zwycięży? — denerwował się.

Kiedy zadzwonił do Ewy Stawskiej w południe, okazało, że oczekiwała na jego telefon.

— Moja szefowa mi powiedziała, że chciałby się pan ze mną skontaktować. Ale wychodząc z samolotu zwichnęłam nogę i stąd kłopoty z chodzeniem. Jeżeli to coś pilnego, może pofatygowałby się pan do mojego mieszkania?

— Ależ oczywiście, jeśli nie sprawię pani swą wizytą kłopotu. Mogę być za pół godziny? — spytał.

Chętnie umówiłby się za dziesięć minut. Gdyby bowiem miała zwichniętą nogę, wiedziałby już o tym. Nie rozumiał, dlaczego skłamała. „Co chce przez to kłamstwo wygrać?” — zaniepokoił się.

— Rozumiem pański pospiech, ale w tej chwili czekam na lekarza. Nie sprawi panu różnicy, jeśli spotkamy się za półtorej godziny?

Sprawiło mu to różnicę, ale nie mógł się przyznać do tego.

— Oczywiście, że nie. Będę punktualnie o czternastej.

— Dziękuję, czekam. — Odłożyła słuchawkę. „Czy ja aby nic denerwuję się przedwcześnie?”

Tylko spokojnie, kapitanie — mruknął sam do siebie. Wyjął z kieszeni jej zdjęcie i przypatrywał się regularnym, spokojnym rysom twarzy. Mimo młodego wieku na jej ładnej twarzy malował się jakiś smutek i powaga. Propozycja spotkania się w mieszkaniu na Hożej mogła okazać się korzystna dla niego. Z praktyki wiedział, że w gmachu milicji ludzie są ostrożni w wypowiedziach. W swych mieszkaniach natomiast czują się swobodnie, są rozluźnieni, bardziej rozmowni. Łatwiej wypowiadają swe sądy, opinie, prędzej mogą popełnić nieostrożność i powiedzieć na przykład o faktach utrzymywanych w tajemnicy. A wszystko teraz zależało od wyniku tej rozmowy. Mogła ona przynieść rozwiązanie sprawy lub zostawić ją otwartą, bez szans na sukces udowodnienia winy. Fakt, że Stawska podała Nowickiej szklanek wody mineralnej, co potwierdzała pani Stefania, nie był żadnym dowodem. Tym bardziej że według oceny lekarzy trucizna mogła być podana w dość dużym odstępnie czasu, nawet jeszcze w Bułgarii. Mógł więc liczyć tylko na jej nieostrożność czy zdenerwowanie. Postanowił rozmowę nagrać na taśmę magnetofonową oraz zapewnić sobie ewentualną pomoc. Na Hożą pojechał samochodem bez znaków milicyjnych. W samochodzie wyposażonym w aparaturę rejestrującą pozostał kierowca i sierżant Smolis. Nadajnik zabrał Zawadka do teczki.

Gdy zjawił się przed drzwiami mieszkania Stawskiej i zadzwonił, chwilę musiał czekać, zanim otworzyła. Ubrana była w szare spodnie i ciemną bluzkę. Jasne włosy były odgarnięte z czoła ciemną opaską. Miała obandażowaną lewą stopę. Odeszła od drzwi w głąb pokoju w stronę wersalki, opierając się o sprzęty i ścianę. Gościowi wskazała fotel, żeby usiadł.

Z nawyku wyjął i pokazał legitymację służbową, ale machnęła ręką.

— Nie trzeba, któż inny mógłby fatygować do mnie w taki upał. ? Usiadła na wersalce, kładąc na krzesło chorą nogę. — Wybacz pan, ale tak jest mi wygodniej. Schodząc po schodkach z samolotu, potknęłam się i upadłam trochę niefortunnie. Może się pan czegoś napije? Proszę się obsłużyć samemu. W lodówce jest woda mineralna i cola.

— Nie, dziękuję bardzo i przepraszam panią, że nie zważając na jej niedyspozycję, prosiłem o rozmowę. Ale sprawa jest dla mnie pilna.

Wzruszyła ramionami.

— Dla mnie już nie, ale rozumiem pana i proszę o pytania.

Kapitana zaskoczyły jej słowa.

— Zadam więc pierwsze pytanie. Jak mam to rozumieć, że dla pani sprawa nie jest już pilna?

— Bo się skończyła. Nowicka nie żyje — odpowiedziała spokojnie. — I nic już nie można zmienić — dodała.

— Zmienić nie - odrzekł kapitan. — Ale ja prowadzę w tej sprawie dochodzenie i chciałbym znać wszystkie szczegóły dotyczące śmierci Krystyny Nowickiej. Chętnie wysłucham tego, co pani wiadomo na ten temat.

— Proszę więc pytać. Odpowiem panu na wszystkie pytania, jeśli oczywiście będę umiała.

— Wiem, że Nowicka poprosiła w samolocie o szklanek wody zamiast kolacji. Pani prośbę tę spełniła. Czy tak?

— Tak — skinęła głową.

— Czy wówczas Nowicka objawiała jakiś niepokój? Czy nie wyglądała na osobę zmęczoną, chorą?

— Nie. Wyglądała tak jak większość turystów, którzy wracali zadowoleni po urlopie spędzonym nad Morzem Czarnym.

—A kiedy samolot lądował i Nowicka nie reagowała na budzenie, co pani wtedy spostrzegła i jaka była pani reakcja?

—Spostrzegłam po prostu to, na co czekałam. W pierwszym odruchu chciałam ją nawet ratować, ale się opanowałam. Trochę mnie to kosztowało, zanim podjęłam tę decyzję... Ciężko było mi się wtedy zdobyć na to, nawet bardzo ciężko — wtórzyła — ale nie mogłam inaczej. Zresztą i tak na ratunek za późno. Kapitan zacisnął zęby. Cynizm Stawskiej przeraża! go. Nie rozumiał, dlaczego poddawała się tak biernie, bez jakiegokolwiek próby obrony.

—Czyli, że pani przyznaje się do otrucia Nowickiej?

— Panie kapitanie — roześmiała się — po cóż ta zabawa w ciuciubabkę i stawianie tych pytań. Czy wyrażam się niejasno?

—Aż nazbyt — odparł.

— Och! — jęknęła nagle — noga mi coraz bardziej dokucza, a poza tym nie spałam już przeszło dobę, pozwoli pan, że się ułożę trochę wygodniej.

—Nie rozumiem pani postępowania — kapitan zaczął żałować, że na rozmowę ze Stawską przyszedł sam.

— Był pan przecież w Łodzi u doktora Wiśniewskiego a ja zwykle dzwonię do mamy zaraz po powrocie z każdego rejsu. Wiem wszystko i doszłam do wniosku, że chociaż byłaby to zbrodnia doskonała, bo nigdy byście mi nie udowodnili niczego, to jednak dłużej żyć nie mogę. Proszę się nie trudzić ratowaniem mnie. Wiedziałam, ile zażyć „szczęśliwej śmierci”. Zużyłam cały zapas, to będzie już koniec tej...

Nie dokończyła, bo głowa opadła jej na poduszkę. Zaczęła tracić przytomność.

Zawadka wezwał z radiowozu sierżanta i zatelefonował pod numer centrali szpitala na Wolskiej.

Po chwili w słuchawce odezwał się doktor Otwinowski.

—Panie doktorze — kapitan mówił szybko — mam tu na Hożej nowy przypadek „szczęśliwej śmierci”. Może pan przyjechać?

—Jadę natychmiast — odrzekł lekarz, Zawadka podał mu dokładny adres i odłożył słuchawkę.

Podszedł do tapczanu. Stawska leżała nieruchomo, była blada. Wyglądała jakby pogrążona we śnie. Kapitan patrzył bezradnie. Cóż on mógł w tej chwili zrobić? Na stoliku nocnym obok tapczanu leżały dwie koperty. Jedna zaadresowana do matki, druga do milicji.

W liście do władz przyznawała się w krótkich słowach do otrucia Nowickiej. Po chwili wahania Zawadka otworzył list do matki. Ewa wyjaśniała w nim motywy swego postępowania. Pisała:

„Mamo, moja kochana. Przed Tobą muszę przede wszystkim usprawiedliwić się z tego, co uczyniłam. Kiedy umierał mój najukochańszy brat, a Twój syn, poprzysięgłam zemstę. Czytając jego pożegnalny list pełen bólu, a zarazem wychwalający tego potwora pod niebiosy, postanowiłam, że ona też żyć nie będzie. Z tym zamiarem ukryłam wtedy resztę trucizny, choć nie zdawałam sobie sprawy, jak to zrobić. Mijały lata, ale ból nadal dokuczał. Sama wiesz, jak nie mogłam się zdobyć na ułożenie sobie życia. Nie mogłam odejść od tamtych chwil i wspomnień, jakie pozostały w moim sercu po utracie ukochanego Zbyszka.

I otóż nagle przypadek, a chyba nie tylko przypadek, lecz przeznaczenie sprawiło, że spotkałyśmy się. Nie poznała mnie. Byłam wtedy zresztą znacznie od niej młodsza. Na widok Nowickiej odżyły wszystkie dawne bolesne przeżycia i myśli. Ale gdy ją ponownie zobaczyłam na plaży- w Bułgarii, roześmianą, szczęśliwą, w towarzystwie adorujących ją mężczyzn, przestałam się wahać... Postanowiłam, że umrze od tej samej trucizny, od której zginął mój brat. Chociaż zdawało mi się, że i tak jestem wspaniałomyślna zadając jej tak lekką śmierć... Po tym, co zrobiłam, uzmysłowiłam sobie, że jestem zbrodniarką.

A kiedy zaczęło podejrzewać, że Nowicką otruła Bogu wiana pilotka grupy, którą tamta także kiedyś skrzywdziła, byłam już pewna, że nie mogę żyć dłużej, że nie potrafię znieść ciężaru zbrodni, jaką popełniłam. I chcę Cię zapewnić, że niezależnie od wszystkich ustalonych okoliczności i informacji, które zdobyła milicja, nikt nie byłby w stanie udowodnić mi tego czynu. Nie mogłabym jednak patrzeć spokojnie na Ciebie ani na innych ludzi. Wybacz, moja kochana Mamo, że odchodzę od Ciebie w tak okrutny sposób i bez pożegnania. Ale nie miałabym siły, by znieść Twoje mądre spojrzenie i sprawić Ci jeszcze większy ból, umierając na Twoim ramieniu. Ewa”.

Kapitan spojrział na leżącą, dziewczynę. Twarz jej była pogodna. Stojący obok sierżant chrząknął i powiedział:

— A może my sami odwieziemy ją do szpitala? Nim kapitan zdążył odpowiedzieć, w drzwiach ukazał się zdyszany doktor Otwinowski. Za nim podążali sanitariusze z noszami. Lekarz pochylił się nad leżącą i od razu wydał dyspozycję:

— Szybko do szpitala. — Widząc zaś pytający wzrok kapitana dodał; Znów ta okropna trucizna. Stan ciężki, ale nie traćmy nadziei.

Pobiegł za sanitariuszami znoszącymi Stawską po schodach. Z sąsiednich mieszkań zaczęli wyglądać lokatorzy ciekawi, po kogo przyjechała karetka pogotowia. Byli poruszeni widząc na noszach Ewę Sławską.

— Co jej się stało? — odezwała się korpulentna kobieta patrząc podejrzliwie na nie znanych jej mężczyzn. — Jeszcze rano widziałem ją zdrową, jak szła na górę z zakupami.

Kapitan na widok tych ludzi natychmiast ochłonął.

— Czy pan może jest dozorcą? — zapytał człowieka w drelichowym ubraniu i z miotłą w ręku wchodzącego po schodach.

— Tak — odrzekł zapytany. — Az kim mam honor? — Dozorca okazał się człowiekiem o dobrych manierach.

— Milicja — odpowiedział krótko kapitan pokazując legitymację. — Sierzancie, zabezpieczcie wspólnie — wskazał głową w stronę dozorczy — mieszkanie pani Stawskiej.

Zawadka schodząc po schodach, nim doszedł do drzwi wyjściowych, usłyszał jeszcze, jak dozorca mówił do zgromadzonych na klatce schodowej kobiet: Taka dobra dziewczyna, musiało jej się coś stać z tego upału. Zobaczycie panie, że jeszcze dziś wróci do domu; Teraz lekarze szybko sobie dają radę z takim zaśląbnięciem.

Kapitan przystanął. A może rzeczywiście doktor Otwinowski zdoła ją uratować? Może tej przeklętej trucizny było już za mało, żeby zabić człowieka? Wtedy sprawa nie byłaby zakończona... Poczł na skroniach krople potu. Czy nie chciał tego? Czy wolał rozwiązanie, jakie nastąpiło?

Kapitan pierwszy raz osobiście zetknął się z taką sytuacją, że przestępca sam sobie wymierza karę, i to najwyższą. Znał tylko z opisów w literaturze i opowiadań podobne sytuacje...

„Mimo wszystko myślał kapitan — popełniłem jednak na początku błąd nie interesując się bliżej stewardesą, która podała Nowickiej szklanek wody”.

Zaważyła sugestia, że Nowicka nie jadła kolacji w samolocie, podobnie jak większość pasażerów. I chociaż Zawadka brał pod uwagę osoby, które stykały się z Nowicką w ostatnim dniu przed powrotem do kraju, zupełnie pominął stewardesę. Po prostu dopisanie jej do listy osób wzbudzających podejrzenie wydawało mu się zbyteczne.

Kapitan szedł w zamyśleniu już dłuższy czas wmieszany w tłum przechodniów i nagle stwierdził, że idzie w przeciwnym kierunku, niż zamierzał. Zawrócił, by pół godziny później znaleźć się w komendzie, gdzie dyżurny poinformował go o telefonie doktora Otwinowskiego. Ewa Stawska już nie żyła. Oczekiwała kapitana jeszcze praca przy porządkowaniu akt sprawy oznaczonej kryptonimem „Śmierć w samolocie”, a którą za kilka dni złoży do archiwum...

*

Był to pogrzeb, na który kapitan spóźnił się celowo. W ostatnich dniach zbyt dużo widział i słyszał o bólu i rozpaczliwej ludzkiej...

Ewę Stawską pochowano na tym samym cmentarzu, na którym leżała Krystyna Nowicka. Kiedy po złożeniu kwiatów na świeżej mogile wracał cmentarnymi alejkami w stronę bramy, ujrzał naprzeciw siebie Jadwigę Brzeską. Szła z kwiatami w ręku. Poznała kapitana i odpowiedziała na ukłon.

Gdy ją minął, przyspieszył kroku. Nie chciał widzieć ani się domyślać, na którą mogiłę niosła kwiaty...